

DOMNIEMANIE
NIEWINNOŚCI

NIEWINNA

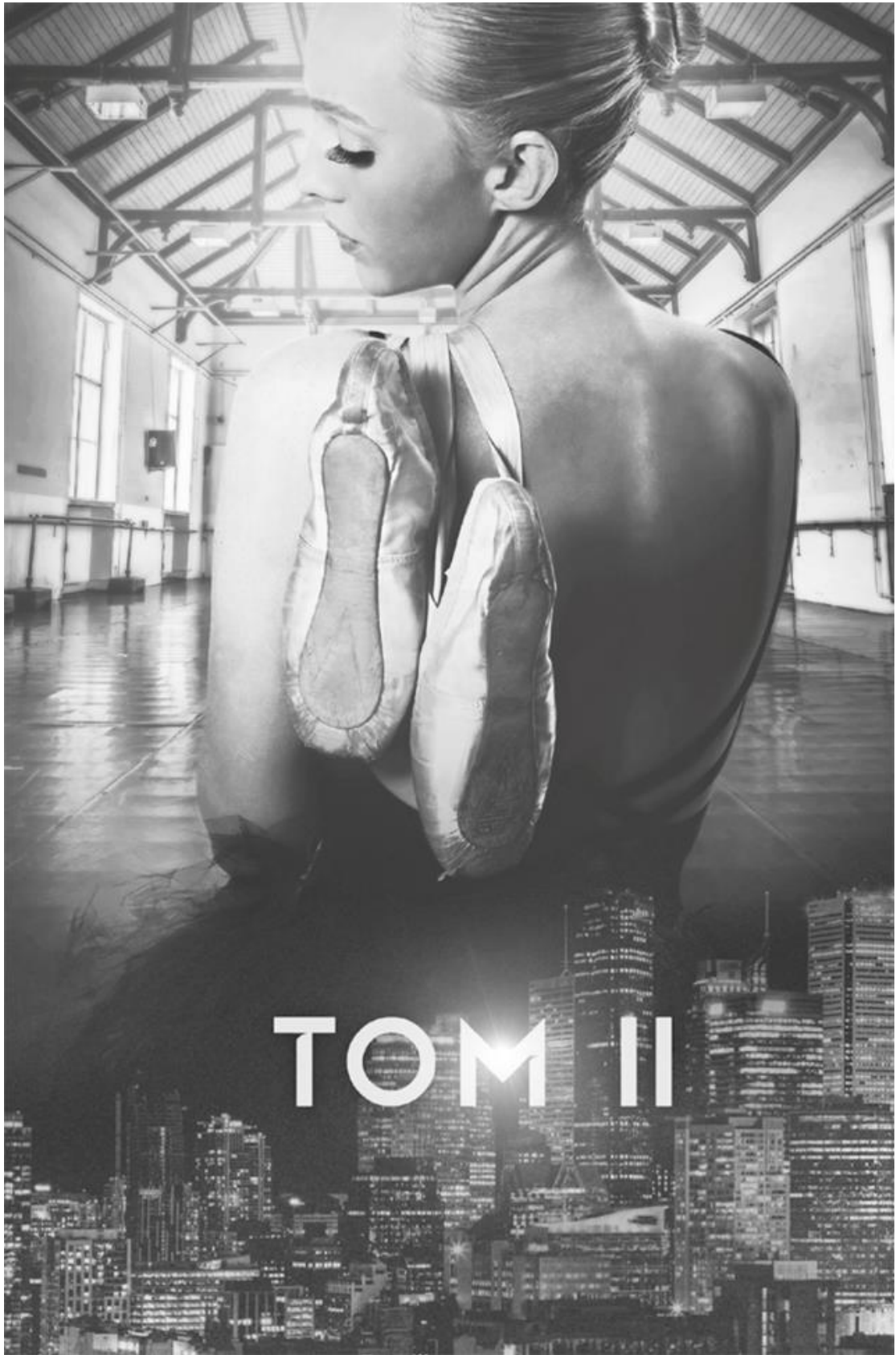
WHITNEY G.



DOMNIEMANIE
NIEWINNOŚCI
NIEWINNA
WHITNEY G.

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło





TOM II

Prolog

Nowy Jork

Sześć lat temu...

Andrew

Już trzeci tydzień z rządu to odpychające miasto od rana zalewa nieustający deszcz. Niebo zasnuwane było ohydłą szarością chmur, a rozświetlające je co kilka sekund zygzaki błyskawic nie wydawały się już cudem natury; były zbyt przewidywalne.

Z parasolem nad głową podszedłem do kiosku i sięgnąłem po „New York Timesa”, starając się zebrać siły na to, co znajdę w środku.

– Jak pan sądzi, ile lasek facet może puknąć w ciągu całego życia? – spytał kioskarz, wydając mi resztę.

– Nie wiem – odparłem. – Przestałem liczyć.

– Przestał pan liczyć? A co, dojechał pan do dziesięciu i uznał, że już wystarczy i można się ustatkować? – Wskazał na złotą obrączkę, którą nosiłem na palcu lewej ręki.

– Nie. Najpierw się ustatkowałem, a potem zacząłem pukać laski.

Uniósł brwi, wyraźnie zszokowany, po czym odwrócił się i zaczął przestawiać cygara na wystawie.

Kilka miesięcy temu rozbawiłaby mnie ta jego próba podjęcia rozmowy i z żartobliwym śmiechem odpowiedziałbym: „Więcej, niż kiedykolwiek przyznamy”, ale już nie umiałem się śmiać.

Moje życie przypominało przygnębiającą serię oglądanych w kółko slajdów – noce w hotelach, zimne poty, zniszczone wspomnienia i deszcz.

Ten cholerny deszcz.

Wetknąłem gazetę pod pachę i odwróciłem się, zerkając na obrączkę na palcu.

Nie nosiłem jej od dawna i nie miałem pojęcia, co mnie opętało, by ją dzisiaj włożyć. Zdjąłem ją i przyjrzałem się jej po raz ostatni, kręcąc głową nad jej bezużytecznością.

Przez ułamek sekundy chciałem ją zachować, aby przypominała mi o człowieku, którym kiedyś byłem. Ale tamta wersja mnie była żałosna – naiwna – i chciałem jak najszybciej o niej zapomnieć.

Gdy zapaliło się zielone światło, przeszedłem przez ulicę, a gdy tylko

znalazłem się na chodniku, wrzuciłem obrączkę tam, gdzie powinna się znaleźć
wiele miesięcy temu.

Do ścieku.

Dowód uniewinniający

Dowód wskazujący na to, że oskarżony nie popełnił zarzucanego mu czynu.
Obecnie

Andrew

Gorąca kawa, która właśnie przesączała się przez moje spodnie i parzyła mi skórę, była dokładnie tym powodem, dla którego nigdy nie pieprzyłem się dwa razy z tą samą kobietą.

Wzdrygnąłem się i głęboko wciągnąłem powietrze.

– Aubrey...

– Jesteś *żonaty*, do cholery.

Zignorowałem te słowa i odchyliłem się na krzesło.

– W interesie twojej przyszłej, krótkotrwałej i miernej kariery prawniczej wyświadcę ci dwie olbrzymie przysługi: po pierwsze przeproszę cię za ponowne pieprzenie się z tobą i zapewnię, że nie powtórzy się to nigdy więcej. Po drugie udam, że nie zaatakowałaś mnie przed chwilą tą pieprzoną kawą.

– *Daruj sobie*. – Rzuciła mój kubek na podłogę, rozbijając go na drobne kawałki. – Właśnie, że to zrobiłam. I kusi mnie, aby to powtórzyć.

– Pani Everhart...

– *Pierdol się* – rzuciła, mrużąc oczy, po czym wypadła z gabinetu, dodając: – Mam nadzieję, że fiut ci odpadnie.

– Jessico! – Wstałem, aby sięgnąć po rolkę papierowych ręczników. – Jessico?

Żadnej odpowiedzi.

Podniosłem słuchawkę telefonu, aby do niej zadzwonić, kiedy nagle wkroczyła do gabinetu.

– Tak, panie Hamilton?

– Zadzwonź do Luksusowej Pralni Chemicznej i kaź im przywieźć do kancelarii jeden z moich garniturów. A potem przynieś mi nowy kubek kawy i akta pani Everhart z kadr. I powiedz panu Bachowi, że się spóźnię na to spotkanie o szesnastej.

Czekałem na jej zwykłe: „Natychmiast, proszę pana” albo: „Już się tym zajmuję, panie Hamilton”, ale nic takiego nie powiedziała. Milczała, rumieniąc się i wlepiając wzrok w moje krocze.

– Może pomogę panu to wyczyścić? – Jej usta wygięły się w uśmiechu. – Mam bardzo gruby ręcznik w szufladzie biurka. Jest bardzo miękki... i delikatny.

– Jessico...

– Jest ogromny, prawda? – W końcu spojrzała mi w oczy. – Naprawdę nikomu nie pisnęłabym ani słowa. To byłby nasz mały sekret.

– Pieprzona pralnia chemiczna, nowy kubek kawy, akta pani Everhart i wiadomość dla pana Bacha, że się spóźnię. *Natychmiast*.

– Ten opór mnie podnieca... – Wyszła, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na moje spodnie.

Westchnąłem i zacząłem wycierać plamę. Już od chwili, w której dowiedziałem się, że sfalszowała swoją tożsamość na LawyerChat, powinienem był wiedzieć, że Aubrey jest impulsywna, niestabilna i niezdolna do normalnego zachowania. Nie powinienem był jej mówić, że pragnę jej cipki i przeklinałem się za to, że wczoraj pojechałem do jej mieszkania.

Nigdy więcej...

Właśnie odrywałem kawałek papierowego ręcznika, gdy w gabinecie rozległ się znajomy głos.

– Dzień dobry... Miło cię znów zobaczyć – usłyszałem.

Uniosłem głowę z nadzieją, że to jakaś halucynacja – że tak naprawdę w drzwiach nie stoi ta kobieta z uśmiechem na ustach. Że nie wkracza do mojego gabinetu z wyciągniętą ręką, jakby to nie z jej powodu moje życie wywróciło się do góry nogami sześć lat temu.

– Uściśnię pan moją dłoń, panie Hamilton? – Uniosła brwi. – Chyba takim nazwiskiem się teraz posługujesz, prawda?

Wbiłem w nią długie, intensywne spojrzenie. Jej włosy, kiedyś jedwabiste i czarne, teraz były obcięte krótko, na bob, a jasnozielone oczy, choć równie łagodne i kuszące jak kiedyś, nie robiły już na mnie wrażenia.

Wszystkie wspomnienia, które próbowałem stłumić, nagle stanęły mi przed oczami, a krew w żyłach aż zawrzała.

– Panie Hamilton? – powtórzyła.

Sięgnąłem po telefon.

– Ochrona?

– Żarty sobie, kurwa, stroisz? – Wyrwała mi słuchawkę i odłożyła ją z trzaskiem. – Nawet nie zapytasz, po co przyszłam?

– Nie, bo to by znaczyło, że mnie to obchodzi.

– Wiedziałeś, że większość skazańców w pierwszym dniu odsiadki dostaje paczki lub przekazy pieniężne, a przynajmniej ktoś do nich dzwoni? – Zacisnęła szczękę. – Ja dostałam pozew o rozwód.

– Mówiłem, że do ciebie napiszę.

– Mówiłeś, że nie odejdziesz. Że mi wybaczasz, że będziesz na mnie czekał i że zaczniemy od nowa, gdy tylko wyjdę...

– Zniszczyłaś mnie, Avo. – Rzuciłem jej gniewne spojrzenie. – *Zniszczyłaś mnie*, a te wszystkie pieprzone brednie powiedziałem ci tylko dlatego, że tak mi kazał mój prawnik.

– Więc już mnie nie kochasz?

– Nie odpowiadam na pytania retoryczne – odparłem. – I nie trzeba być geografem, by wiedzieć, że Karolina Północna leży poza granicami Nowego Jorku, więc łamiesz warunki zwolnienia warunkowego. Jak myślisz, co się stanie, kiedy dowiedzą się, że tu jesteś? Może każą ci odsiedzieć wyrok, na który tak cholernie zasługujesz?

– Podkablowałbyś mnie? – wykrztusiła.

– *Rozjechałbym cię* własnym samochodem.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale otworzyły się drzwi i weszli strażnicy.

– Proszę pani? – Szef ochrony, Paul, odchrząknął wymownie. – Muszę panią prosić o opuszczenie terenu biura.

Ava spojrzała na mnie gniewnie.

– Serio? Naprawdę pozwolisz im mnie stąd wywlec, jakbym była jakąś bestią?

– To kolejne pytanie retoryczne. – Usiadłem w fotelu, dając Paulowi znak, by ją wyprowadził.

Mówiła coś jeszcze, ale ja już nie słuchałem. Była dla mnie nikim i chciałem jak najszybciej wymazać z pamięci jej twarz, więc musiałem znaleźć sobie w sieci jakąś chętną na wieczorne bzykanie.

Niuanсовy mechanizm stosowany w celu ominięcia prawdy lub uniknięcia kary.

Aubrey

Andrew był uosobieniem dupka, ale mimo całej wściekłości, jaką do niego czułam, nie mogłam przestać o nim myśleć.

Przez pół roku naszych rozmów nigdy nie wspomniał o żonie. A gdy zapytałam, czy kiedykolwiek wyszedł poza swoją zasadę „jedna kolacja, jedna noc, zero powtórek”, odpowiedział: „raz” i szybko zmienił temat.

Odtwarzałam tamtą rozmowę w myślach przez całą noc, powtarzając sobie, że to pieprzony kłamca i że muszę o nim zapomnieć.

– Panie i panowie zebrani w La Monte Art Gallery... – powiedział do mikrofonu instruktor baletu, przerywając tok moich myśli. – Czy mogę prosić o uwagę?

Pokręciłam głową i spojrzałam na pełną salę. Dzisiejszy wieczór miał być

krokiem milowym w mojej karierze, popisem tancerzy z miejskiego college'u. Wszyscy wykonawcy głównych ról mieli zatańczyć dwuminutowe solo na cześć swojej szkoły oraz wydarzenia, które miało nastąpić za kilka miesięcy.

– Jako kolejna wystąpi przed państwem pani Aubrey Everhart. – W jego głosie słuchać było dumę. – Gra rolę Odetty/Odylii w przedstawieniu *Jezioro łabędzie* przygotowywanym przez Uniwersytet Duke'a i mogą mi państwo wierzyć... – urwał, a szmer na widowni przycichł – ...że należy do najbardziej utalentowanych tancerek, jakie w życiu widziałem.

Jeden z fotografów z pierwszego rzędu zrobił mi zdjęcie, oślepiając mnie na chwilę błyskiem flesza.

– Jak większość z państwa wie – ciągnął instruktor – współpracowałem z najlepszymi tancerzami, spędziłem wiele lat w Rosji, ucząc się od największych mistrzów, a po zakończeniu długiej i wspaniałej kariery w Nowojorskim Zespole Baletowym zająłem się nauczaniem tych, którzy wcześniej nie wykorzystali swego talentu.

Rozległ się głośny aplauz. Wszyscy na widowni wiedzieli, kim jest Paul Petrova, i nawet jeśli większość ludzi z branży nie rozumiała, dlaczego chce uczyć w Durham, nikt nie ośmielał się kwestionować jego decyzji.

– Mam nadzieję, że przyjdą państwo obejrzeć pierwsze wiosenne widowisko baletowe Uniwersytetu Duke'a – mówił, powoli przechodząc na drugi koniec sceny. – A teraz pani Everhart i jej partner Eric Lofton zaprezentują krótki duet z *Serenady* Balanchine'a!

Publiczność znów zaczęła bić brawo, a światła na widowni przygasły. Zaczęły grać skrzypce, a mnie i Erica oświetliło miękkie światło reflektora punktowego.

Gdy salę wypełniły krótkie, łagodne dźwięki, wspięłam się na palce, starając się tańczyć tak delikatnie, jak wymagała tego muzyka. Jednak ani na chwilę nie mogłam przestać myśleć o Andrew – który mnie całował, pieprzył i cały czas okłamywał.

„*Nigdy cię nie okłamałem, Aubrey. Z jakiegoś dziwnego powodu ci ufam...*”

Eric wyciągnął ku mnie ręce, a ja odepchnęłam go i wirowałam po scenie, dopóki się do mnie nie zbliżył. Ujął moją twarz w dłonie – jakby błagał, abym została, ale ja znów się od niego odwróciłam i zaczęłam kręcić wielokrotne piruety.

Byłam zła i zraniona, ale ani przez chwilę nie próbowałam tłumić tych uczuć, tańcząc *en pointe* i popisując się swoimi umiejętnościami.

Gdy tylko ucichły dźwięki skrzypiec, publiczność wydała chóralne westchnienie i rozległ się najgłośniejszy aplauz tego wieczoru.

– No, no! – wyszeptał Eric, kłaniając się obok mnie. – Po czymś takim już nikt nie będzie pieprzył głupot na twój temat i dziwił się, że dostałaś główną rolę...

– Ludzie gadali coś na mój temat? – Uniosłam brwi, ale dobrze znałam

odpowieź. W końcu kto to widział, aby jakaś studentka przedostatniego, a nie ostatniego roku dostała główną rolę.

– Brawo, pani Everhart. – Pan Petrova podszedł do mnie. – Jestem przekonany, że swoim wiosennym występem porwie pani publiczność!

Zerwała się kolejna burza oklasków, a on odsunął mikrofon od ust.

– Gdzie są pani rodzice? Chciałbym, aby wyszli na scenę do wspólnego zdjęcia.

– Wyjechali z miasta – skłamałam. Tak naprawdę nawet nie próbowałam ich zapraszać na swój występ.

– Wielka szkoda – powiedział. – Na pewno są z pani bardzo dumni. Może pani już zejść ze sceny.

– Dziękuję.

W garderobie przebrałam się w krótką, białą jedwabną sukienkę i włożyłam na głowę szarą opaskę z piór. Uśmiechnęłam się, widząc swoje odbicie w lustrze. Nikt nie odgadłby, że w środku jestem emocjonalnym wrakiem.

Wyjęłam telefon i zauważyłam nową wiadomość głosową z GBH. Skasowałam ją, bo wiedziałam, że chodzi o moją czterodniową nieobecność w pracy. Wtedy nagle coś mnie tknęło i po raz enty w tym tygodniu wpisałam w wyszukiwarce „Andrew Hamilton” – z nadzieją, że tym razem coś wyskoczy.

Nic. Znowu.

Poza jego doskonałym zdjęciem i tą skromną notką biograficzną na stronie GBH w całym internecie nie było o nim żadnej informacji.

Wpisałam nawet: „Andrew Hamilton: Nowy Jork, prawnik”, ale rezultaty były równie mizerne. Zupełnie jakby przed rozpoczęciem pracy w GBH w ogóle nie istniał.

– Świetny występ, Aubrey... – Nagle do garderoby weszła Jennifer, jedna z najlepszych studentek ostatniego roku. – To prawdziwy zaszczyt oglądać kogoś tak młodego i niedojrzałego, kto zdobywa niezasłużone uznanie.

Przewróciłam oczami i zapięłam torebkę.

– Powiedz mi – spytała – czy ty naprawdę sądzisz, że wytrwasz do wiosennego przedstawienia?

– A ty naprawdę sądzisz, że zamierzam kontynuować tę rozmowę?

– Powinnaś. – Uśmiechnęła się z wyższością. – Bo, między nami mówiąc, cztery lata temu – zanim zaczęłaś tu studiować – pewną tancerkę wybrano do głównej roli w *Śpiącej królownie*. Miała talent, była urodzoną tancerką, ale studiowała dwa kierunki i w końcu załamała się pod presją, bo nie mogła poświęcać sztuce tyle czasu, co inne dziewczyny, które chciały tylko tańczyć.

– Ta historyjka ma jakiś morał?

– Zająłam jej miejsce, choć byłam dopiero na pierwszym roku. – Uśmiechnęła się. – Teraz jestem na ostatnim, a pewna osóbką tańczy w roli, która

należy do mnie. Więc tak jak wtedy, zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby dostać to, co mi się należy.

Pokręciłam głową i ominęłam ją, ignorując szept „głupia suka”. Powinnam wrócić na salę, aby obejrzeć występy innych artystów, ale potrzebowałam chwili przerwy.

Prześliźnęłam się przez rozsuwane drzwi i poszłam do bistro. Po tej stronie galerii było znacznie ciszej, a ludzie siedzący przy stolikach wydawali się pochłonięci rozmowami na tematy niezwiązane z baletem.

– Proszę pani? – Kelner w smokingu podszedł do mnie z tacą. – Czy miałaby pani ochotę na kieliszek szampana?

– Poproszę dwa.

Uniósł brwi, ale podał mi dwa kieliszki.

Bez żadnego wdzięku wychyliłam jeden po drugim i oblizałam ich krawędzie, by nie uronić ani kropli.

– Gdzie jest wasz bar? – spytałam.

– Nasz *bar*? Nie sądzę, aby gościom galerii sztuki wolno było...

– Proszę nie kazać mi powtarzać tego pytania.

Wskazał miejsce po przeciwnej stronie sali, gdzie siedziało kilku palących. Podeszłam do nich.

– Co podać? – spytał barman z uśmiechem. – Chciałaby pani spróbować jednej z naszych specjalności?

– A pomoże mi zapomnieć, że przespałam się z żonatym facetem?

Z przygasłym uśmiechem barman postawił na barze trzy kieliszki do shotów i napełnił je – jak miałam nadzieję – najmocniejszym alkoholem, jakim dysponował.

Przesunęłam w jego stronę kartę kredytową, a potem wypiłam jednego, przymykając oczy, gdy zapiekło mnie w gardle. Przysunęłam drugi kieliszek do ust, gdy nagle usłyszałam znajomy śmiech.

Milion razy słyszałam ten niski, chropawy głos.

Odwróciłam się, by ujrzeć Andrew siedzącego przy stoliku z jakąś kobietą, która *nie* była jego żoną. Niechętnie przyznałam, że była ładna. Bardzo, bardzo ładna: kasztanowe włosy z białymi pasemkami, zielone oczy i starczące piersi, zbyt idealne, by były naturalne.

Głaskała go po ramieniu i chichotała co dziesięć sekund.

Andrew nie wydawał się zniecierpliwiony jej czułością, a gdy poprosił o rachunek, nietrudno było się domyślić, jak skończy się ich wspólny wieczór.

Chciałam się odwrócić – udać, że jego widok z inną mnie nie poruszył, ale nie byłam w stanie tego zrobić.

Jego towarzyszka prawie położyła się na stole, celowo eksponując dekolt i coś szepcząc – zbyt cicho, by udało mi się cokolwiek zrozumieć. Gdy

uwodzicielsko oblizała wargi i musnęła koniuszkami palców jego podbródek, nie wytrzymałam.

Temat: SERIO?!

Naprawdę masz teraz randkę z kimś, kto nie jest twoją żoną? Nie wystarczy, że jesteś niewiernym i kłamliwym babiarem – musisz być w dodatku erotomanem?!

– Aubrey

Dostałam błyskawiczną odpowiedź.

Temat: Re: SERIO?!

Naprawdę mam teraz randkę z kimś, przez kogo nie nabawię się oparzeń trzeciego stopnia na kutasie. I nie jestem erotomanem, tylko cipkomanem. A to różnica.

– Andrew

Temat: Re: Re: SERIO?!

Jesteś wstrętnym i obrzydliwym dupkiem. Szczerze żałuję, że z tobą spałam.

– Aubrey

Żadnej odpowiedzi.

Widziałam, jak patrzy na swój telefon i unosi brwi. Zaczął się rozglądać i nagle mnie zauważył. Wytrzeszczył oczy i powoli otworzył usta. Zaczął błędzić spojrzeniem po moim ciele, jakby rozbierał mnie wzrokiem.

Nagle jakby wszyscy zniknęli i w całej sali zostaliśmy tylko my dwoje. Wiedziałam, że chce, abym do niego podeszła – natychmiast. Czułam, jak moje ciało budzi się pod wpływem jego spojrzenia. Sutki stwardniały, gdy tylko przesunął językiem po swoich wargach.

Przełknęłam ślinę, bo zdałam sobie sprawę, że jego włosy wyglądają zupełnie inaczej niż w moich fantazjach, które snułam na jego temat w tym tygodniu. Zeszłej nocy godzinami robiłam sobie palcówkę – fantazjując o jego twarzy i głosie – ale teraz na jego widok natychmiast zapragnęłam znów poczuć w sobie jego kutasa.

Pochyliłam się do przodu, zamierzając do niego podejść, gdy nagle otrząsnęłam się i zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy sami.

Idealnie wymanikiurowana dłoń jego towarzyski ujęła go za podbródek, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Zamówiłam jeszcze dwa shoty. Wypiłam je, a kiedy zerknęłam przez ramię, zobaczyłam, że Andrew patrzy w moim kierunku z wyraźnym pożądaniem.

Zmusiłam się do uśmiechu, rozchyliłam usta, by bardzo powoli powiedzieć bezgłośnie: „Pierdol się”, po czym wyszłam. Z jakiejś tacy zgarnęłam garść

miętówek i ruszyłam z powrotem w kierunku galerii.

Byłam w połowie drogi, gdy poczułam wibracje telefonu. Wiadomość.

Temat: Spotkajmy się w łazience

TERAZ.

– Andrew

Wyłączyłam telefon i dalej szłam w stronę drzwi do galerii – cholera, prawie biegłam. Dotarłam do holu, ale ktoś złapał mnie za ramię i zaczął ciągnąć za sobą na drugi koniec sali.

Andrew.

Próbowałam się wyrwać, ale ścisnął mnie mocniej i rzucił mi jedno z tych swoich spojrzeń typu „nie podskakuj mi”. Ludzie wokół nas zaczęli szeptać.

Zaciągnął mnie do łazienki i zamknąwszy drzwi na klucz, spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

– Myślisz, że jestem wstrętny?

– Niewyobrażalnie. – Zrobiłam krok do tyłu. – Straciłam tę odrobinę szacunku, którą jeszcze do ciebie żywiłam, a jeśli choćby spróbujesz mnie dotknąć, zacznę krzyczeć.

– Nie wątpię. – Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu, ale zaraz zniknął.

– Od czterech dni nie pojawiaasz się w pracy. Myślisz, że skoro się z tobą pieprzyłem, to cię nie zwolnię?

– Mam gdzieś, czy mnie zwolnisz! Zastanawiałeś się choćby przez chwilę, dlaczego nie przychodzę?

– Bo jesteś niekompetentna?

– Bo jesteś żonaty! *Żonaty!* Jak mogłeś... – Pokręciłam głową, gdy zbliżył się do mnie. – Jak mogłeś to przemilczeć?

– Nie przemilczałem – odparł. – A dla twojej informacji... Formalnie nie jestem żonaty, Aubrey.

– Formalnie nie jestem głupia, Andrew.

– Bardzo utrudniasz tę rozmowę... – Musnął wargami moje usta.

– Bo w tym, co mówisz, za cholerę nie ma sensu. – Uwolniłam się z jego uścisku i ruszyłam do drzwi, ale chwycił mnie i pchnął na ścianę.

– To rozwód *kontradyktoryjny* – syknął. – Gdybyś naprawdę była prawniczką, nie musiałbym pewnie wyjaśniać ci, co ten termin oznacza, ale niestety...

– Oznacza, że w świetle prawa wciąż jesteś żonaty. Oznacza, że jeśli umrzesz przed orzeczeniem rozwodu, twoja żona, bo wciąż nią jest, będzie miała prawo do wszystkiego, co posiadasz. Oznacza, że jesteś KŁAMCĄ! *Pieprzonym kłamcą*, który najwyraźniej uważa się za zwolnionego z przestrzegania swoich własnych, głupich i bezcelowych zasad!

– Złożyłem pozew – wycodził przez zęby. – Nie podpisała go, a w grę wchodzi jeszcze wiele skomplikowanych bzdetów, o których nie zamierzam dyskutować, ale jesteśmy w separacji i nie mieliśmy kontaktu od ponad sześciu lat. Sześciu. Lat.

Wzruszyłam ramionami, usiłując zachować kamienną twarz, choć serce zabiło mi mocniej, gdy Andrew kciukiem otarł mi łzy.

– Nigdy cię nie okłamałem, Aubrey – powiedział poważnie. – Kiedyś już mnie o to pytałaś, ale moja odpowiedź się nie zmieniła. Z nikim nie rozmawiam o swoim życiu przed Durham, ale tak, kiedyś miałem żonę, która niedawno pojawiła się nieproszona w moim biurze. Nie dzwoniłem do niej, odkąd wyjechałem z Nowego Jorku, i nie zamierzam tego zmieniać. Nasz przypadek jest wyjątkowo skomplikowany i wolę o tym nie myśleć.

– Nie obchodzi mnie to – odparłam. – To i tak jest nie w porządku. Nie raczyłeś wspomnieć mi o niej przez sześć miesięcy. Sześć. *Miesiące!*

– A w którym momencie miałem to zrobić? – Aż poczerwieniał z gniewu. – W przerwie podczas pieprzenia się z tobą przez telefon? Gdy błagałem cię o spotkanie w realu, a ty kłamałaś jak najęta? Gdy nieświadomie pomagałem ci odrabiać twoje pieprzone zadania domowe?

– Może zanim zacząłeś mnie posuwać? – Byłam wściekła, że jego bliskość wyzwała we mnie te wszystkie uczucia. Nie byłam w stanie udawać obojętności, choć bardzo się starałam. – To chyba byłby dobry moment.

Zacisnął szczękę, milczał.

– Tak właśnie myślałam – rzuciłam, wiedząc, że wygrałam tę rundę. – Jestem pewna, że zarezerwowałeś pokój w hotelu po drugiej stronie ulicy, więc biegnij do swojej cyncatej panienci i daj mi święty...

– Nic mnie nie łączy z moją wkrótce byłą żoną – przerwał mi ostrym tonem. – Nic. I tak, mam rezerwację po drugiej stronie ulicy. Rezerwowałem ten sam pokój przez cztery ostatnie noce dla czterech różnych kobiet, ale nie mogłem się z nimi pieprzyć, bo wciąż myślę o pewnej niekompetentnej stażystce i o tym, że chcę iść do łóżka tylko z nią.

Cisza.

– Czy ty... – Pokręciłam głową. – Czy ty naprawdę sądzisz, że takie bzdury mnie kręcą?

– Tak... – Wsunął mi palce pod sukienkę, lekko pocierając kciukiem krok wilgotnych majtek. – I zdaje się, że mam rację...

– Jestem wilgotna, bo nie potrafię kontrolować reakcji ciała na twoją bliskość. Ale to nie znaczy, że chcę uprawiać z tobą seks. Nienawidzę cię.

– Jakoś w to nie wierzę. – Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, a mój oddech natychmiast spowolnił.

– Ręce przy sobie...

– Zrobię to, jeśli będziesz bardziej przekonująca. – Uniósł brwi i czekał, aż powtórzę prośbę, ale te słowa nie chciały przejść mi przez gardło.

Przez kilka minut staliśmy, wpatrując się w siebie nawzajem i pozwalając narastać temu pierwotnemu, namacalnemu napięciu między nami, zanim w końcu przerwałam milczenie.

– Powinieneś wracać do swojej towarzyszki... – wyszeptałam. – Powiedziałaś już wszystko, co miałaś do powiedzenia, więc... Niby czego mógłbyś jeszcze ode mnie chcieć?

– W tej chwili? – Wodził palcem po moim obojczyku.

– W ogóle. – Zanim zdążył mnie pocałować, odsunęłam policzek. – Nigdy więcej nie prześpię się z tobą, a pod koniec tygodnia złożę oficjalne wypowiedzenie. I sądzę, że musimy na dobre zakończyć naszą tak zwaną przyjaźń.

– Właśnie tego chcesz? – spytał cicho.

– Właśnie tego. – Nie zareagowałam, kiedy ścisnął mnie za tyłek. – Chcę się przyjaźnić z kimś, kogo interesuje we mnie coś więcej niż tylko moja vagina.

– Mnie interesują jeszcze twoje *usta*.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, a on musiał to wyczuć, bo jeszcze mocniej ścisnął mnie w pasie.

– Wiem, jak trudno przychodzi ci mówienie prawdy – powiedział cicho – ale chcę, abyś była ze mną całkowicie szczerą, gdy zadam ci kilka pytań. Możesz mi to obiecać?

Skinęłam głową bez tchu, a on jeszcze bardziej zbliżył swoje usta do moich.

– Nie lubisz się ze mną pieprzyć?

– Nie w tym rzecz.

– To nie jest odpowiedź.

Serce waliło mi mocno, ale nie zwracałam na to uwagi.

– Lubię...

– Naprawdę zamierzasz odejść? – Pocałował mnie.

– Nie... Ja tylko... – Wciągnęłam powietrze, gdy przykrył dłonią moją prawą pierś, a potem ją ścisnął. Mocno.

– Tylko *co*?

– Chcę, by przydzielono mnie do innego prawnika i nie chcę cię widywać częściej, niż to konieczne.

Długo patrzył mi w oczy, a potem bez słowa mnie puścił.

– Naprawdę tak czujesz?

– Zważywszy na to, że z nas dwojga tylko ja rzeczywiście coś czuję, to tak. Właśnie tak.

Zamrugał. Potem nagle znów przyciągnął mnie do siebie i zmiażdżył moje usta pocałunkiem.

– Dlaczego jesteś taką pieprzoną kłamczuchą, Aubrey? – syknął. Pchnął

mnie na toaletkę, ugryzł w dolną wargę i zerwał mi z włosów opaskę.

Przyciskając swe usta do moich, podciągnął mi sukienkę do pasa i jednym ruchem zerwał ze mnie majtki.

– Andrew... – Próbowałam złapać oddech, gdy mnie podniósł i posadził na zlewie. – Andrew, czekaj...

– Na co? – Chwycił moją dłoń i położył ją na swoim pasku, każąc mi go rozpiąć.

Nie odpowiedziałam. Wsunęłam palce pod metalową sprzączkę i odpięłam ją, przez cały czas czując na szyi jego usta.

Wodząc językiem po mojej skórze, wyszeptał:

– Nie tęskniłaś za seksem ze mną?

– Robiliśmy to tylko dwa razy. – Wciągnęłam powietrze, gdy zaczął pieścić moje uda. – Za mało, by zacząć tęsknić.

Mocno mnie ugryzł, a potem odsunął się i rzucił mi gniewne spojrzenie.

Ścisnęło mnie w gardle, gdy wsunął we mnie dwa palce i zaczął nimi poruszać, jakby mnie pieprzył.

– Czuję, że jednak ci tego brakowało... – Wkładał je tak głęboko, że aż pojękiwałam, a gdy zaczął pocierać kciukiem łechtaczkę, moje ciało wygięło się w łuk.

Nagle wyjął ze mnie palce, podniósł je do ust i zaczął powoli oblizywać.

– I smakujesz, jakby ci mnie brakowało. – Innym palcem przyciskał moją pulsującą, wilgotną łechtaczkę, a potem podsunął mi go do ust. – Otwórz.

Powoli rozchyliłam wargi, a on zmrużył oczy i wsunął między nie palec, dotykając nim języka. Czułam na udzie jego kutasa, czułam, jak Andrew drugą ręką próbuje unieść moją nogę i założyć ją sobie na biodro.

– Powiedz, że nie chcesz się ze mną pieprzyć – wymruczał. – Że nie chcesz teraz poczuć, jak głęboko zanurzam w tobie kutasa.

Ujął moją twarz i wpił się we mnie, obejmując zębami dolną wargę.

Ześlizgiwałam się z krawędzi zlewu, pewna, że zaraz spadnę, ale on znów na mnie naparł, przyciskając mnie do lustra.

Nie odrywałam od niego wzroku, gdy odpakowywał i zakładał prezerwatywę, cały czas patrząc na mnie z tym samym gniewnym wyrazem twarzy, który widziałam u niego przez cały wieczór.

Chwycił mnie za kostki i przyciągnął bliżej, aby wejść we mnie jeszcze głębiej, a ja obejmowałam go nogami wokół bioder.

Palcami wpiłam się w jego szyję, gdy on wbijał się we mnie raz za razem.

– Brakowało mi pieprzenia się tobą – wychrypiał, zanurzając palce w moich włosach i odciągając moją głowę do tyłu. – A ty nigdy nawet o mnie nie pomyślałaś?

– Achhhh! – krzyknęłam, gdy przyspieszył ruchy. Jeszcze mocniej ścisnęłam

nogi, oplecione wokół niego, ze wszystkich sił próbując się nie poddać.

Zamknęłam oczy i słuchałam, jak, dysząc, wypowiada moje imię:

– Kurwa, Aubrey... Kurwa... Połóż ręce na blacie... – rozkazał, ale zignorowałam go i jeszcze silniej zacisnęłam je wokół jego szyi.

– Aubrey... – Znów ugryzł mnie w ramię, pieprząc mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. – Połóż ręce na blacie. Ale już.

Powoli rozluźniłam uścisk i opuściłam dłonie na boki, przytrzymując się zimnej powierzchni blatu. Zaraz potem poczułam jego język pieszczący moje piersi i sutki.

Mocniej wczepiłam się w krawędź zlewu, poddając się jego łapczywym, zachłannym pocałunkom. Pieprzył mnie coraz mocniej, a ja czułam, że jeszcze chwila, a stracę nad sobą panowanie.

– Andrew... – jęczałam. – *Andrew...*

Wypuścił mój sutek z ust, wsunął mi dłonie pod uda, po czym podniósł mnie i przycisnął plecami do ściany.

– Wiem, że uwielbiasz, kiedy cię pieprzę, Aubrey... – Spojrzał mi w oczy i wszedł we mnie jeszcze głębiej. – I wiem, że od tygodnia dotykasz się każdej nocy, marząc, aby zamiast własnych palców poczuć w sobie mojego kutasa.

Przy każdym słowie czułam pulsowanie łechtaczki, nigdy w życiu nie byłam tak wilgotna, jak w tej chwili.

– Przyznaj, że tak jest... – Wpił się we mnie, wsuwając język do moich ust i tłumiąc wszelkie jęki gniewnym, bezlitosnym pocałunkiem. – Choć raz powiedz pieprzoną prawdę...

Dreszcz przebiegł mi po plecach, czułam, że za chwilę zacznę szczytować, a on ani na chwilę nie dawał wytchnienia moim ustom.

Całował mnie, a gniew w jego oczach mieszał się z błaganiem, by wyznać mu prawdę.

Skinęłam głową z nadzieją, że mnie puści, że pozwoli mi odetchnąć.

Pchnął po raz ostatni i gdy zalała mnie fala rozkoszy, zdołałam wreszcie oderwać od niego usta.

– Taaaaak! – Opadłam bezwładnie w jego ramiona, z trudem łapiąc powietrze.

– *Aubrey...* – Trzymał mnie w objęciach, dopóki sam nie przestał drżeć.

Nagle ktoś zaczął pukać do drzwi, pytając: „Czy ktoś tam jest?“, ale nie odpowiedzieliśmy, wciąż jeszcze nie mogąc złapać tchu.

Gdy parę minut później jego oddech wrócił do normy, Andrew wysunął się ze mnie, nie przestając patrzeć mi w oczy. Wyrzucił prezerwatywę do stojącego za nim kosza i wciągnął spodnie.

Patrzyłam, jak starannie poprawia się przed lustrem, wygładzając każdą fałdkę ubrania. Nikt nie domyśliłby się, jak dziko posuwał mnie przed chwilą.

Zsunęłam się z blatu przy zlewie i też przejrzałam się w lustrze: zobaczyłam wypieki na twarzy, potargane włosy i rozmazany tusz do rzęs. Podciągnęłam ramiączka stanika, ale zanim zdążyłam poprawić ramiączka sukienki, Andrew zrobił to za mnie.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, gdy próbował ugładzić mi włosy, a potem odwrócił się na ułamek sekundy, by podnieść moją opaskę. Delikatnie włożył mi ją na głowę i ruszył do wyjścia.

– Wiesz, że to niegrzeczne tak odchodzić bez słowa zaraz po seksie – mruknęłam.

– Co? – spytał z ręką na kłamce.

– Nic.

– Co powiedziałaś? – Przechylił głowę na bok. – Nie umiem czytać w myślach.

– Powiedziałam, że to niegrzeczne tak zniknąć chwilę po tym, jak mnie przeleciałeś. Mógłbyś przynajmniej coś powiedzieć, *cokolwiek*.

– Gadki szmatki nie są w moim stylu.

– To nie są gadki szmatki – parsknęłam. – Tak robią dżentelmeni.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem dżentelmenem.

Westchnęłam i odwróciłam się. Czekałam, aż usłyszę trzaśnięcie drzwi, ale zamiast tego poczułam, jak obejmuje mnie w pasie i obraca ku sobie.

– Co powinienem powiedzieć, gdy kończymy się pieprzyć, Aubrey?

– Mógłbyś zapytać, czy było mi dobrze...

– A po co zadawać niepotrzebne pytania? – Spojrzał na zegarek. – Jak długo musisz tu zostać?

– Jeszcze przez jakąś godzinę.

– Hmm. – Umilkł. – A ile shotów wypijaś, śledząc mnie na randce?

– Nie śledziłam cię. Unikam cię od tygodnia, nie zauważyłeś?

– *Ile?*

– Pięć.

– Okej. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Gdy będziesz gotowa, podwiozę cię do domu, a jutro ktoś przyprowadzi twój samochód. – Pocałował mnie w czoło i ruszył do wyjścia. – Zadzwoń do mnie.

– Zaczekaj – powiedziałam, gdy już otworzył drzwi. – A co z twoją towarzyszką?

– A co ma niby być?

Godzinę później wsiadłam do samochodu Andrew – eleganckiego czarnego jaguara. Otworzył mi drzwi i poczekał, aż wygodnie usiądę i zapnę pas.

Na tablicy rozdzielczej zauważyłam czerwoną teczkę z pieczęcią stanową

Nowego Jorku na środku. Wzięłam ją do ręki, ale natychmiast mi ją odebrał i zamknął w schowku.

Wydawał się urażony, że śmiałam jej dotknąć, ale szybko odwrócił wzrok i dodał gazu.

– Mogę cię o coś zapytać, Andrew?

– Zależy, o co chodzi.

– Próbowałam cię wygooglować w tym tygodniu, ale bez rezultatu...

– To nie jest pytanie.

– Dlaczego nic nie znalazłam? – Spojrzałam na niego badawczym wzrokiem.

– Bo mam trzydzieści dwa lata i nie marnuję czasu na Facebooka i Twittera.

Westchnęłam.

– I naprawdę nie rozmawiałeś z nią od sześciu lat?

– Proszę? – Obejrzał się na mnie, gdy dojeżdżaliśmy do czerwonego światła.

– Myślałem, że już to omówiliśmy.

– Owszem, ale... – Odchrząknęłam. – Złożyłeś pozew, ale nie orzeczono rozwodu?

– Do rozwodu trzeba dwojga, Aubrey. To na pewno wiesz.

– Wiem, ale... – Zignorowałam jego zaciśniętą szczękę. – Czy komuś takiemu jak ty nie powinno być łatwiej doprowadzić tego do końca? Sześć lat to kawał czasu, a ty wciąż tkwisz w małżeństwie z kimś, kogo, jak twierdzisz, już nie kochasz, więc...

– Zdziwiłabyś się, do jakich kłamstw posuwają się ludzie, aby zdobyć to, czego chcą – powiedział zimno. – Ale nie będziemy dyskutować o mojej przeszłości.

– Nigdy?

– *Nigdy*. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Odchyliłam się na fotelu i założyłam ręce na piersi.

– A zamierzasz mi kiedyś wyjaśnić, dlaczego wyjechałeś z Nowego Jorku i przenieś się do Durham?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie muszę. – Skręcił autem pod mój blok. – Bo, jak mówiłem godzinę temu, ta część mojego życia się nie wydarzyła.

– Nikomu nie powiem. Ja tylko...

– Przestań. – Zatrzymał samochód, a gdy się ku mnie obrócił, w jego oczach ujrzałam ból. Nigdy wcześniej nie widziałam go takiego bezbronnego. – Sześć lat temu straciłem w Nowym Jorku coś bardzo wyjątkowego. – W jego głosie słychać było żal. – Coś, czego nigdy nie odzyskam; coś, o czym od sześciu lat próbuję zapomnieć, a jeśli ci to nie przeszkadza, chciałbym, aby bieżący rok mógł stać się siódmym.

Otworzyłam usta, by go przeprosić, ale on mówił dalej.

– Nie wiem, czy w ciągu tego pół roku, od kiedy się znamy, dałem ci to jasno do zrozumienia, ale nie jestem typem faceta, który lubi gadać o swoich uczuciach. Nie interesują mnie żadne głębokie rozmowy, a to, że przeleciałem cię więcej niż raz i jakoś nie potrafię przestać myśleć o tobie i twoich ustach, nie daje ci większego prawa wglądu w moje sprawy, o których nie rozmawiam z nikim innym.

Natychmiast odpięłam pas bezpieczeństwa i otworzyłam drzwi, ale chwycił mnie za rękę, zanim zdążyłam wysiąść.

– Nie rzucam słów na wiatr, Aubrey... – Ujął mój podbródek i obrócił mnie ku sobie. – Jesteś moją jedyną przyjaciółką w tym mieście, ale musisz zrozumieć, że nie mam zwyczaju zawierać przyjaźni. Nie jestem przyzwyczajony do pogaduszek o swoich prywatnych sprawach i nie mam zamiaru teraz tego zmieniać.

Cisza.

– Jeśli nie masz zamiaru się przede mną otworzyć, to po co mam być twoją tak zwaną przyjaciółką?

Milczał przez kilka sekund, ale w końcu na jego ustach pojawił się uśmiezek.

– Usiądź mi na kolanach, to ci pokażę.

– To żart?

– A czy ja się śmieję?

– *Naprawdę* wydaje ci się, że możesz pieprzyć się ze mną, kiedy tylko najdzie cię ochota? – Uniosłam brwi. – Zwłaszcza po tym, jak przed chwilą powiedziałaś, że nigdy nie będziesz dzielił się ze mną swoimi prywatnymi sprawami?

– Tak. – Odpiął swój pas bezpieczeństwa. – *Wskakuj mi na kolana.*

– Wiesz... – Spuściłam wzrok i przez materiał spodni dostrzegłam, że jego członek zaczyna powoli sztywnieć. – W ciągu tych kilku ostatnich tygodni, kiedy uprawialiśmy seks, przymykałam oko na kilka spraw, ale teraz muszę ci o nich powiedzieć. – Przygryzłam wargę i zaczęłam wysiadać z samochodu. – *Naprawdę* nie kręci mnie ta cała szopka z zaborczym jaskiniowcem.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, gdy zawróciłam po torebkę.

– Myślę, że powinniśmy dać nieco odpocząć twojemu fiutowi, nie uważasz? – Założyłam ręce na piersi. – W przyszłym tygodniu masz w pracy ważne posiedzenie. Nie chciałbyś zaoszczędzić energii, aby się lepiej przygotować?

– Wsiadaj z powrotem do tego cholernego samochodu, Aubrey... – Wyczułam napięcie w jego głosie.

– Prosisz mnie?

– *Każę ci.*

– Nie słyszałeś, co powiedziałam przed chwilą?

Nie odpowiedział. Chciał mnie złapać za rękę, ale zatrzasnęłam drzwi auta.
– Do zobaczenia jutro, *panie Hamilton*. – Uśmiechnęłam się i odeszłam.

Odpowiedzialność karna

Ponoszenie konsekwencji prawnych za własne czyny lub zaniedbania.

Tydzień później...

Andrew

Tylko jedna rzecz w Durham nie mogła się równać z Nowym Jorkiem: sąd. Prawnicy w Nowym Jorku poważnie traktowali swoją pracę. Ślęczeli po nocach nad dokumentami, szlifowali swoje mowy do perfekcji i dumnie przedstawiali swoje sprawy.

W Durham „prawnicy” nie robili nic, a w takiej chwili jak ta – gdy słuchałem zenującego wystąpienia młodej i niedoświadczonej prokuratorce – prawie zatęskniłem za tamtymi czasami.

Co prawda dzisiaj nie zwracałem wielkiej uwagi na to, co działo się na sali sądowej. Byłem zbyt zajęty myślami o Aubrey i wspomnianiem, ile razy pieprzyliśmy się tego ranka w moim gabinecie.

Zaczęliśmy od naszego zwykłego powitania: „Dzień dobry, panie Hamilton”, „Dzień dobry, pani Everhart”, a nasze spojrzenia spotkały się, gdy tylko postawiła na biurku kubek z kawą.

Otworzyła usta, aby coś dodać, ale zanim się zorientowałem, już zanurzałem palce w jej włosach i przyciskałem ją do biurka.

Bezlitośnie posuwałem ją od tyłu, masując jej łechtaczkę, a gdy Aubrey opadła na dywan, rozszerzyłem jej nogi i delektowałem się jej cipką.

Byłem nią nienasycony, a zaledwie pięć sekund w jej towarzystwie wystarczało, aby doprowadzić mnie na skraj wytrzymałości.

Już nawet nie ma sensu liczyć, ile razy to robiliśmy...

– Panie i panowie przysięgli... – Głos prokuratorce wdarł się w moje myśli.
– Jak widać, wszystkie dowody, które przedstawiłam, potwierdzają...

– Sprzeciw! – Miałem już tego dość. – Wysoki sędzie, o ile mi wiadomo, to jest rozprawa dowodowa, a nie proces. Dlaczego pani Kline zwraca się do nieistniejącej ławy przysięgłych?

Sędzia zdjęła okulary.

– Pani Kline, choć z pewnym wahaniem, przyznaję jednak, że pan Hamilton ma rację. Czy skończyła pani przedstawianie dowodów? Wyjąwszy mowę końcową przed ławą przysięgłych?

– Tak jest, wysoki sędzie – odparła, wypinając pierś, jakby właśnie przedłożyła sprawę stulecia.

– Panie Hamilton... – Sędzia spojrzała na mnie. – Zaskoczy mnie pan dzisiaj, obalając któryś z tych dowodów?

– Nie, wysoki sędzie. – Sędzia wiedziała równie dobrze jak ja, że ta rozprawa to strata czasu.

– Rozumiem. – Włożyła z powrotem okulary. – Proszę zaprotokołować, że choć prokuratura przedstawiła istotny i dość obszerny materiał dowodowy, sąd zdecydował, że nie jest on wystarczający, aby wszcząć proces. – Stuknęła młotkiem i wstała.

Pani Kline podeszła do mnie z wyciągniętą ręką.

– Złożę wniosek o apelację, zbiorę więcej dowodów i wkrótce znów się spotkamy.

– Pani mnie pyta czy informuje?

– Pański klient popełnił poważne oszustwo, panie Hamilton. – Założyła ręce na piersi. – Ktoś musi za to zapłacić.

– Ale tak się nie stanie, dopóki to pani będzie prowadziła tę sprawę. – Schowałem wszystkie akta do teczki. – Będę czekał na pani kolejny ruch. I zgadzam się, że powinna pani zebrać więcej dowodów, bo sędzia wyraźnie powiedziała, że te, którymi pani dysponuje, są niewystarczające.

– Czyli powinnam apelować? Myśli pan, że mogę wygrać tę sprawę?

– Myślę, że powinna pani wrócić na studia i tym razem uważać na zajęciach – sarknąłem. – Albo proszę wyświadczyć przysługę swoim klientom i znaleźć im lepszego adwokata.

– To znaczy kogoś takiego jak pan?

– Nie ma drugiego takiego jak ja. – Włożyłem na nos okulary przeciwsłoneczne. – Ale każdy byłby lepszy od pani.

– Zawsze jest pan taki niegrzeczny w stosunku do swoich oponentów, panie Hamilton? – Uśmiechnęła się. – To znaczy, słyszałam co nieco, ale pan naprawdę...

– Tak? A co na przykład?

Przysunęła się bliżej.

– Że jest pan bardzo intrygujący.

Zamrugalem i zmierzyłem ją wzrokiem. Gdybym spotkał ją na Date-Match, może byłaby warta jednej nocy, ale nigdy nie łączyłem interesów i przyjemności.

Przynajmniej w przeszłości.

– Nie wiem, czy pan się z kimś spotyka – powiedziała, zniżając głos – ale sądzę, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

– A co dokładnie, pani Kline?

– Cóż... – Przysunęła się jeszcze bliżej i pogładziła mnie po ramieniu. – Przyglądaliśmy się sobie podczas rozprawy, oboje wykonujemy prestiżowy zawód i łączy nas pasja do prawa. Pasja, którą możemy przenieść na inne sfery życia. – Oblizwała usta. – Prawda?

Cofnąłem się.

– Pani Kline, przyglądałem się pani podczas rozprawy, bo nie mogłem zrozumieć, jak ktoś tak bardzo nieprzygotowany, nieprofesjonalny i irytujący miał czelność pojawić się w sądzie. Oboje wykonujemy prestiżowy zawód, ale jeśli będzie pani dalej prowadziła sprawy tak jak dzisiaj, to nie dalej jak za pół roku będzie pani ubiegała się o pracę sekretarki w mojej kancelarii. – Zignorowałem jej stłumiony okrzyk. – A jeśli pani pasja do prawa mówi cokolwiek o tym, jak się pani pieprzy, to nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego.

– Czy pan... – Pokręciła głową i cofnęła się, czerwona jak burak. – Czy pan naprawdę to do mnie powiedział?

– A czy pani naprawdę proponowała mi przed chwilą seks?

– Ja tylko chciałam pana wy badać. Dowiedzieć się, czy jest pan zainteresowany spotkaniem.

– Nie – odparłem, zauważając, że nie jestem ani trochę podniecony. – Czy mogę już opuścić salę rozpraw, czy chciałaby pani wy badać mnie jeszcze pod jakimś kątem?

– Jest pan dupkiem! – Obróciła się na pięcie i podniosła z podłogi swoją teczkę. – Mam nadzieję, że jest pan znacznie miłszy dla pańskich klientów. – Kręcąc ze wzburzeniem głową, wyszła z sali.

Chciałem jej powiedzieć, że wcale nie jestem miłszy dla klientów. Nigdy nie trawiłem bzdur, niezależnie od tego, kto mi je serwował – i nie musiałem, bo odkąd przeniósłem się do Durham, nie przegrałem ani jednej sprawy.

Spojrząwszy na zegarek, postanowiłem trochę poczekać, zanim wyjdę. Nie chciałem wpaść na nią na parking, a ponieważ w pozostałych sądach zarządzono przerwę na lunch, wiedziałem, że mam sporo czasu.

Włożyłem ręce do kieszeni i uśmiechnąłem się, gdy lewa dłoń otarła się o koronkę czarnych fig, które Aubrey miała na sobie rano. Wyjąłem z teжки telefon, aby napisać jej o tym w SMS-ie, ale okazało się, że już zdążyła wysłać do mnie e-mail.

Temat: Fetysz mokrych majtek

Nie wiem, czy już odkryłeś, że masz w kieszeni moje majtki, ale wiedz, że zrobiłam to dla twojego dobra i że twój sekret jest bezpieczny.

Odkąd posuwałeś mnie w łazience w galerii sztuki, zauważyłam, że zawsze wpatrujesz się w moje majtki, zanim mi je zdejmiesz.

Muskasz je palcami, ściągasz zębami i znów się na nie gapisz. Bez problemu mogę zaspokajać ten twój majtkowy fetysz. Pewnie w nocy kładziesz je sobie na twarzy, więc jeśli będziesz potrzebował następnej pary, nie krępuj się poprosić.

– Aubrey

Temat: Re: Fetysz mokrych majtek

Wiedziałem, że dziś rano włożyłaś mi do kieszeni swoje figi. Zauważyłem, że robisz to od tygodnia.

Wbrew twoim bezpodstawnym i zabawnym przypuszczeniom, nie mam fetyszu bieliznianego i nie sypiam z twoimi majtkami na twarzy. Mam za to inny fetysz, którym jest twoja cipka, i jeśli chciałabyś, abym sypiał z NIA na twarzy, nie krępuj się poprosić.

– Andrew

Czekałem na odpowiedź, co kilka minut zerkając na ekran, ale zdałem sobie sprawę, że jest środa, więc odczyta e-mail później.

Wyszedłem z sądu i wsiadłem do samochodu. Nie miałem ochoty jechać do firmy – wszystkie akta spraw miałem przygotowane, a było jeszcze za wcześnie, aby wracać do domu.

Dodałem gazu i pomknąłem ulicą, szukając jakiegoś przyzwoitego baru. Skręcając za wydziałem prawa, zauważyłem halę tańca Uniwersytetu Duke'a po przeciwnej stronie ulicy.

Sam nie wiem, co mnie opętało, ale nagle gwałtownie skręciłem w prawo i wjechałem na parking. Kierując się znakami z napisem „Studio tańca”, podjechałem pod odpowiednie wejście i zaparkowałem.

Na dwuskrzydłowych drzwiach auli wisiała tabliczka „Prywatne przesłuchania: wstęp tylko dla tancerzy”, ale zignorowałem ją. Idąc za słabym dźwiękiem fortepianu, otworzyłem drzwi prowadzące do olbrzymiej sali teatralnej.

Jasne światła oświetlały scenę, na której wirowały ubrane na biało tancerki. Zanim zdążyłem ochłonąć i wyjść, zauważyłem Aubrey, która tańczyła z przodu.

Na głowie miała tę samą opaskę z piór, którą nosiła w galerii sztuki. Uśmiechając się szerzej niż kiedykolwiek, tańczyła tak, jakby w całej sali nie było nikogo. Jej oczy lśniły blaskiem, którego w GBH nigdy u niej nie widziałem, a chociaż o balecie nie wiedziałem absolutnie nic, było dla mnie jasne, że jest najlepszą tancerką na scenie.

– Szerzej, pani Everhart! Szerzej! – Siwowłosa mężczyzna wszedł na scenę, wołając: – Jeszcze! Jeszcze szerzej!

Ani na chwilę nie przestając tańczyć, szeroko rozłożyła ramiona.

– Nie! Nie! NIE! – Mężczyzna tupnął nogą. – Przerwać muzykę!

Pianista natychmiast przestał grać, a reżyser stanął przed Aubrey.

– Wie pani, czym charakteryzuje się biały łabędź, pani Everhart? – spytał.

– Tak.

– Tak? – Wyglądał na urażonego.

– Tak, panie Petrova. – Stała bez ruchu.

– Skoro tak, to może oświeci pani nas wszystkich i zdradzi, cóż to są za cechy?

– Łabędź jest zwiewny, pełen gracji...

– Pełen gracji! – Znowu tupnął nogą. – Biały łabędź jest uosobieniem płynnych, delikatnych ruchów... Ma skrzydła pełne wdzięku. – Chwycił ją za łokieć i pociągnął do przodu. – Pani porusza ramionami bezładnie, topornie, pani tańczy jak gołąb na haju!

Zaczerwieniła się, a on ciągnął:

– Chcę łabędzia, pani Everhart, a jeśli nie potrafi pani sprostać tej roli, jeśli sercem jest pani gdzieś indziej, jeśli woli pani ten swój drugi kierunek studiów, to proszę wyświadczyć mi przysługę i powiedzieć mi to teraz, abym mógł przygotować do tej roli kogoś innego.

Cisza.

– Próbujemy jeszcze raz! – Cofnął się. – Na mój znak proszę zacząć od drugiej zwrotki...

Oparty o ścianę przyglądałem się Aubrey, która znów zaczęła tańczyć z taką lekkością, że wszyscy inni na scenie wydawali się przy niej amatorami. Patrzyłem i podziwiałem ją, dopóki reżyser nie dostrzegł mojego cienia i nie krzyknął na mnie, „tego cholernego intruza”, każąc mi się wynieść.

Tej samej nocy, choć znacznie później, wszedłem do kuchni i nalałem sobie bourbona. Była druga nad ranem, a ja nie mogłem się uspokoić.

Gdy wróciłem do domu, w drzwiach zastałem wiadomość: „Nie wyjadę, dopóki nie porozmawiamy – Ava”.

Zmiałem kartkę i wyrzuciłem do śmieci, zastanawiając się, kto w GBH był na tyle głupi, by podać jej mój adres.

Wychyliłem shota, gdy zadzwonił telefon.

– Jest druga nad ranem – syknąłem, podnosząc go do ucha.

– Eee... – Na chwilę zapadła cisza. – Czy mogę mówić z... panem Hamiltonem?

– Przy telefonie. Nie wie pani, która jest godzina?

– Przykro mi, panie Hamilton. – Odchrząknęła. – Jestem Gloria Matter z komisji do spraw zwolnień warunkowych w Nowym Jorku. Proszę wybaczyć, że dzwonię do pana o tak późnej porze, ale chciałam jeszcze dziś odpowiedzieć na pańskie zapytanie z zeszłego tygodnia – powiedziała. – Skazana, w sprawie której pan dzwonił, nie przebywa już w więzieniu. Niedawno została zwolniona warunkowo.

– Wiem, że została warunkowo zwolniona. – Nalałem sobie następnego drinka. – Niemniej jednak jestem przekonany, że opuszczenie stanu to bezpośrednie naruszenie warunków zwolnienia. Tak się teraz traktuje przestępców w Nowym Jorku? Pozwalacie im swobodnie jeździć sobie po świecie?

– Nie, proszę pana, ale ona zgłosiła się dzisiaj rano do swojego kuratora.

Poza tym natychmiast po pańskim zgłoszeniu sprawdziliśmy jej urządzenie monitorujące i wskazuje ono, że skazana wciąż znajduje się na terenie stanu. Muszę pana ostrzec, że nie pochwalamy fałszywych zgłoszeń, panie Hamilton. Jeśli to miał być jakiś...

– Chyba wiem, do cholery, co widziałem. – Aż się zagotowałem ze złości. – Była tutaj. – Rozłączyłem się. Ava nie obchodziła mnie na tyle, by w tej chwili o niej myśleć.

Poszedłem do sypialni i położyłem się na łóżku z nadzieją, że ta druga runda drinków podziała lepiej niż pierwsza.

Leżałem tak przez godzinę, patrząc na zegar i licząc kolejne mijające sekundy, ale sen nie nadchodził, a myśli wciąż zaprzętała mi Aubrey. Przypominałem sobie wszystko, co mówiła, odkąd się poznaliśmy, wszystko, co powiedziała mi o swoim życiu seksualnym, i nagle zapragnąłem usłyszeć jej głos.

Obróciłem się na bok i znalazłem jej numer w telefonie.

– Halo? – Odebrała po pierwszym sygnale. – Andrew?

– Dlaczego nigdy wcześniej nie ssałaś fiuta?

– Co? – wykrztusiła. – A może zacząłbyś od: „Dobry wieczór, Aubrey. Nie śpisz?”.

– Dobry wieczór, Aubrey. – Przewróciłem oczami. – Najwyraźniej nie śpisz, więc pominię to zbędne pytanie. Dlaczego nigdy wcześniej nie ssałaś fiuta?

Milczała.

– Mam przyjechać do twojego mieszkania, aby osobiście o to zapytać?

– Naprawdę ta informacja jest ci niezbędna o trzeciej w nocy?

– Bezwzględnie – odparłem. – Odpowiedz.

– Zawsze chciałam to zrobić. – W tle słychać było szelest papieru. – Jeden facet, z którym się spotykałam, prosił mnie o to od czasu do czasu, abym się odwzajemniła, ale ja... Nie lubiłam go na tyle, by to zrobić.

– Hmm.

Cisza.

Nie rozmawialiśmy przez telefon od naszej ostatniej sekspogawędki, tuż zanim odkryłem, że naprawdę ma na imię Aubrey, a nie Alyssa.

– Myślałeś o mnie? – spytała.

– Co?

– Myślałeś o mnie? – powtórzyła. – Jeszcze nigdy nie dzwoniłeś do mnie tak późno. Jesteś samotny?

– Jestem napalony.

Roześmiała się lekko.

– Chcesz, żebym ci opowiedziała, co mam teraz na sobie?

– Wiem, co masz na sobie.

– Doprawdy?

– Tak. – Podłożyłem sobie rękę pod głowę. – Jest środa, a to znaczy, że miałaś próbę do północy, a to znaczy, że zaraz po powrocie do domu wzięłaś prysznic i włożyłaś stopy do kubła z lodem, nie zakładając piżamy.

Głośno wciągnęła powietrze.

– A ze sposobu, w jaki teraz oddychasz, wnioskuję, że wciąż jesteś naga, a telefon ode mnie odebrałaś już po pierwszym sygnale, bo chcesz się dotykać, słuchając mojego głosu.

Znowu cisza.

– Mylę się? – spytałem.

– Nie... – powiedziała cicho. – Ale nie wierzę, że jesteś teraz napalony.

– Uwierz mi, jestem.

– Okej, może i tak, ale myślę, że zadzwoniłeś, bo mnie lubisz. I chciałeś usłyszeć mój głos, bo od tak dawna nie rozmawialiśmy.

– Zadzwoniłem, bo mi stoi i chcę usłyszeć, jak dochodzisz.

Znów się roześmiała.

– Więc mnie nie lubisz?

– Lubię twoją cipkę.

– Czyli te białe róże i liściki: „Wydziera się na ciebie, bo wie, że jesteś najlepsza. Nie daj się!”, które znalazłam dziś na masce samochodu, nie były od ciebie?

Rozłączyłem się.

Odstąpienie

Wycofanie się z obietnicy lub oferty umowy.

Andrew

– **Jak twoim zdaniem** powinniśmy postąpić w sprawie tego klienta, Harriet?
– Następnego wieczoru siedziałem wyciągnięty w fotelu, niechętnie realizując obowiązkowe godziny z cyklu „Niech stażyści pomagają przy jednej sprawie w miesiącu”.

– Hmm, panie Hamilton... – Owinęła kosmyk włosów wokół palca. – Mam na imię Hannah.

– Wszystko jedno – powiedziałem. – Jak powinniśmy postąpić w tej sprawie?

– Powinniśmy wezwać na świadka jego byłą żonę. Mogłaby zaświadczyć o jego charakterze.

– Byli małżeństwem przez trzydzieści dni. – Przewróciłem oczami i spojrzałem na stażystę siedzącego obok niej. – I to dziesięć lat temu. Bob, co masz do zaproponowania?

– Ja... właściwie to jestem Bryan.

– Właściwie to nieważne. Co. Masz. Do. Zaproponowania?

– Badałem jego przeszłość i dowiedziałem się, że na ostatnim roku studiów dostał naganę za włamanie się na serwery uniwersytetu. Moglibyśmy od tego wyjść i podkreślić jego anarchistyczną przeszłość...

Sapnąłem ze zniecierpliwieniem.

– To *nasz klient*, Bryanie. Dlaczego mielibyśmy stawiać go w złym świetle? Zamrugał.

Spojrzałem na ostatnią stażystkę w pokoju, drobną brunetkę.

– Co ty proponujesz?

– Nie spróbuje pan odgadnąć mojego imienia? – Uśmiechnęła się.

– Właściwie to dopiero dzisiaj zorientowałem się, że nie jesteś woźną. Co proponujesz?

– To. – Podsunęła mi jakąś teczkę. – Skoro próbujemy dowieść, że wycofując początkowe udziały, nie złamał zasad swojej firmy, to powinniśmy wykorzystać tę sprawę jako punkt odniesienia.

Otworzyłem teczkę i przeczytałem pierwszą linijkę akt w sprawie, która liczyła sobie ponad sto lat, a do tego wyrok w niej został unieważniony przez Sąd Najwyższy kilkadziesiąt lat temu.

– Czy przed rozmową kwalifikacyjną wszyscy napaliliście się tego samego zielska? – Pokręciłem głową. – Jesteście na wydziale prawa. Za kilka lat czyjaś przyszłość może się znaleźć w waszych rękach, a wy mi tu przychodzicie z takim

gównem?

– Z całym szacunkiem, panie Hamilton... – odezwał się Bryan. – Czy w ogóle można dobrze odpowiedzieć na to pytanie? To znaczy... Czy to aby nie jest jakiś test, który ma sprawdzić, jak działają nasze umysły? Istnieje jakaś właściwa odpowiedź?

– Tak. – Wstałem.

– Naprawdę? Jak ona brzmi?

– Brzmi: „Wynoście się do domu”. – Zacząłem zbierać swoje dokumenty. – Wszyscy. Migiem.

– Ale...

– Migiem. – Gniewnym spojrzeniem odprowadziłem ich do drzwi.

Gdy wreszcie wyszli, usiadłem z westchnieniem. Nawet Jessica mogłaby mi bardziej pomóc w tej sprawie. Nie znała się na prawie ani w ząb, ale ona przynajmniej by się postarała.

– Panie Hamilton, ja... – Do gabinetu weszła Aubrey z kubkiem kawy w ręce. – Dokąd oni wszyscy poszli?

– Do domu – odparłem zirytowany i sięgnąłem po kawę. – Ty też możesz iść.

– Czy odzyskam w końcu oficjalny status stażystki, czy już do końca stażu będę tylko parzyła kawę i porządkowała akta?

– Odbierasz też telefony. Nie powinnaś zapominać o tak ważnej czynności.

– Mówię poważnie... – Przewróciła oczami. – Choć lubię uprawiać z tobą seks przy porannej kawie, chciałabym znowu mieć poczucie, że moja praca tutaj ma jakiś sens.

– Okej. – Upiłem łyk z kubka. – Śledziłaś na bieżąco moją obecną sprawę? Skinęła głową.

– Świetnie – powiedziałem oschle. – Więc co, twoim zdaniem, powinienem teraz zrobić?

– Przede wszystkim musisz znaleźć faceta, który wymazał tożsamość twojego klienta.

– Co? O czym ty mówisz?

Wyjęła z torebki teczkę i położyła ją przede mną.

– Moi rodzice bardzo dobrze nauczyli mnie, jak bardzo, *bardzo* dokładnie zbadać czyjąś przeszłość. Za to jedno mogę im być wdzięczna. – Przerzuciła kilka kartek. – Twój klient ma różne dokumenty szkolne z dzieciństwa: wyniki testów, zmiany adresu i tak dalej. Istnieją papiery potwierdzające, że uczęszczał do college'u i na studia magisterskie, oraz takie, w których odnotowano, że włamał się na serwer uniwersytetu i został zawieszony na cały semestr. Później było krótkie, nieudane małżeństwo z jakąś kobietą poznaną w Cabo i kilka dokumentów dotyczących założenia jego firmy. Ale poza tym – nie licząc niedawnych zarzutów

– nie ma niczego więcej.

Spojrzałem na zawartość teczki.

– Nie sądzisz, że to dziwne? – Spojrzała na mnie. – Jak to możliwe, że nie da się niczego wyszukać na czyjs temat? Albo że po przejrzeniu kilku baz danych okazuje się, że z jego życiorysu zniknęły całe dekady?

Zamknąłem teczkę.

– To trochę dziwne.

– *Trochę?*

– Tak. Trochę. To wszystko, co masz?

– To wszystko, czego ci potrzeba. – Wbiła we mnie wzrok. – Znajdź faceta, który go wymazał, albo znajdź tego, który wymazał ciebie, i w ten sposób odniesiesz kolejny sukces. Jeśli nie...

– *Aubrey...*

– Ludzie nie pojawiają się znikąd, Andrew – powiedziała. – Ty to wiesz, ja to wiem, a zapewne wie to także twój klient.

– Czyli teraz rozmawiamy o *kliencie*?

– W żadnym krajowym rejestrze licencjonowanych prawników nie figuruje Andrew Hamilton.

– To nie ja jestem oskarżonym.

– Obdzwoniłam wydziały prawa na wszystkich uczelniach w tym stanie, udając absolwentkę poszukującą innego absolwenta, i okazało się, że Andrew Hamilton nie studiował na żadnym z tych uniwersytetów.

– Masz na moim punkcie aż taką obsesję? – Uśmiechnąłem się lekko.

– Sprawdziłam też uczelnie w Nowym Jorku. Wymagało to trochę większego sprytu, ale rezultaty były takie same. Żadnych dokumentów potwierdzających, że tam studiowałeś.

– A jaki to ma związek z tobą?

– Upokorzyłeś mnie, kiedy odkryłeś, że cię okłamałam.

– Przepraszam.

– Nie trudź się. – Pokręciła głową. – Przez ciebie płakałam, bo nazwałeś mnie kłamczuchą, która ukrywa prawdę i udaje kogoś, kim nie jest.

– Jestem pewien, że po tym, co zrobiłaś, nie tylko ja nazwałbym cię kłamczuchą.

– A jednak, choć widuję cię codziennie, a co wieczór rozmawiam z tobą przez telefon, nie jestem w stanie poznać cię bliżej. – W jej oczach widać było niepokój. – Za każdym razem albo ja mówię o sobie, albo ty o jakichś abstrakcjach, z których wyłania się mocno rozmyty obraz.

– To bez znaczenia. Mówiłem ci, że nigdy...

– Że nigdy mnie nie okłamałeś – przerwała mi. – Wierzę. Przez chwilę sądziłam nawet, że byłeś ze mną całkowicie szczerzy, ale kiedy teraz o tym myślę,

widzę, że jesteś szczerzy tylko w tych sprawach, o których sam chcesz mówić. Dlatego to nagle pojawienie się *pani Hamilton* i...

– Na ten temat powiedziałem ci już wszystko. – Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. – I nie zamierzam przerabiać tego od początku.

– Ja tylko...

– Posłuchaj. – Przycisnąłem palec do jej ust. – W ciągu ostatnich sześciu lat tylko z tobą pieprzyłem się regularnie.

– Mam być z tego dumna?

Przyciągnąłem ją, aby usiadła mi na kolanach.

– Jesteś jedyną kobietą, a właściwie jedyną osobą, z którą rozmawiam po godzinach pracy, jedyną, z którą pieprzyłem się przez telefon, jedyną, która siedziała w moim samochodzie, i jedyną, której nie odtrąciłem, mimo że mnie okłamała...

Westchnęła, cały czas patrząc mi w oczy.

– A teraz – dodałem – jeśli nie masz nic przeciwko temu, przelecę cię w tym fotelu. A gdy skończymy, uprzejmie pokażę ci, jak się powinno brać kogoś pod lupę, bo wbrew temu, co ci się wydaje, mój klient *ma* przeszłość.

– Nie, sprawdziłam wszystko dwukrotnie i...

Przycisnąłem usta do jej ust.

– *Po tym*, jak cię przelecę.

Przyzwolenie

Dobrowolna zgoda na propozycję innej osoby.

Aubrey

Temat: Nowy Jork / Twoje majtki

Dla twojej informacji, byłem na wydziale prawa w Nowym Jorku. Byłem najlepszy na roku.

– Andrew

PS: Jeśli włożysz mi do szuflady biurka kolejną parę swoich wilgotnych majtek z liścikiem „To twój fetysz”, uznam, że chcesz, abym sypiał z twoją cipką na twarzy. Mój język nie może się tego doczekać, odkąd cię „poznałem”, więc nie musisz mnie zachęcać...

– Aubrey? – Głos mojej matki stał mi uśmiech z twarzy. – Aubrey, słyszysz, co mówi ojciec?

– Nie, przepraszam. – Westchnęłam, z niechęcią stwierdzając, że wciąż siedzę z nimi przy kolacji.

Zadzwonili do mnie natychmiast po próbie i zażądali, abym przyjechała do domu i żebyśmy razem wybrali się do naszej „ulubionej” restauracji. Jadali tam wszyscy ich znajomi z country klubu, a ja wiedziałam, że moi rodzice zapraszają mnie tam, aby podtrzymać wizerunek idealnej rodziny.

– Słuchasz? – Ojciec uniósł brwi.

– Tak...

– Zaprosiliśmy cię tutaj, aby ci powiedzieć, że w następnych wyborach zamierzam ubiegać się o fotel gubernatora – powiedział.

– Chcesz, abym na ciebie głosowała?

– Och, Aubrey. – Matka naburmuszyła się i pstryknęła palcami na kelnera. – To jedna z najszcześniejszych chwil w twoim życiu.

– Nie... – Pokręciłam głową. – Jestem pewna, że nie.

– Wszystkie te lata ciężkiej pracy, starań, aby uczynić naszą firmę jedną z najdoskonalszych w tym mieście – ciągnęła, patrząc ojcu w oczy – teraz wreszcie wydadzą wspaniały plon. Mamy już kilka ustnych obietnic co do finansowego wsparcia kampanii, a skoro jesteśmy po tej samej stronie, co urzędujący...

– Masz wielkie szanse zostać gubernatorem. – Przerwałam jej. – Gratuluję, tato.

Wyciągnął rękę nad stołem i uściśnął mi dłoń.

Matka nie mogła skończyć gadać.

– Trzeba będzie zrobić nowe zdjęcia rodzinne. Na potrzeby kampanii, rozumiesz? To dla prasy, więc będziesz musiała upiąć włosy jakoś inaczej, nie w to

coś à la balerina.

– To jest *kok*.

– Raczej knot.

– Margaret... – zbeształ ją ojciec. – To nie knot. Po prostu...

– Po prostu co? – Wodziłam wzrokiem między nimi.

– Ważne, aby w trasie kampanii wyborczej wyglądać jak harmonijna, amerykańska rodzina. – Matka wzięła kieliszek wina od kelnera i poczekała, aż ten się oddali. – Być może trzeba będzie zrobić kilka przystanków, aby pozować do rodzinnych zdjęć.

– Ubiegasz się o fotel gubernatora, a nie prezydenta. A poza tym ilu dwudziestokilkulatków podróżuje z rodzicami podczas kampanii tylko po to, by ludzie mogli sobie pstryknąć kilka fotek?

– Nasz przeciwnik ma dwudziestoletnie bliźniaki, które uczą się w domu – odparła. – Każdego lata podróżują do krajów trzeciego świata, aby pomagać biednym, i jestem pewna, że będą obecni na każdym przystanku trasy.

Prychnęłam.

– Dlaczego próbujecie rywalizować z wiarygodnymi i uczciwymi ludźmi? Nie sądzicie, że właśnie oni zasługują, aby wygrać?

– Aubrey, to poważna sprawa. – Ojciec wyglądał na zdenerwowanego. – Marzę o tym od bardzo dawna i nie chcielibyśmy, aby coś stanęło nam na drodze.

Wymienili spojrzenia, a ja uniosłam brwi.

– Coś, czyli *co*? – spytałam.

– Okej... – Matka ściszyła głos i obejrzała się przez ramię, zanim podjęła: – Musimy wiedzieć, czy masz coś do ukrycia – może opublikowałaś w mediach społecznościowych jakieś zdjęcia, na których wyglądasz jak imprezowiczka, może miałaś nieodpowiednich chłopaków czy partnerów seksualnych albo zrobiłaś cokolwiek innego, co sprawiałoby wrażenie, że byliśmy złymi rodzicami.

– *Jesteście* złymi rodzicami.

– Przestań, Aubrey. – Ojciec chwycił mnie za rękę i mocno ścisnął. – Daliśmy ci wszystko, czego tylko mogłaś chcieć jako dziecko, a teraz prosimy cię jedynie o niewielkie poświęcenie.

– Nie mam nic do ukrycia. – Zacisnęłam zęby.

– To dobrze. – Na twarzy matki pojawił się fałszywy uśmiech. – Więc wycofanie się ze studiów na ostatnim roku nie będzie wyglądało podejrzanie. Już rozmawialiśmy z kierownikiem katedry i okazuje się, że oferują też zajęcia internetowe. Nie wszystkie, więc czasami będziesz musiała bywać na uczelni, ale władze uwzględniają szczególne okoliczności, takie jak twoje, więc...

– Nie. – Przerwałam jej. – Nie, dziękuję.

– To nie podlega dyskusji, Aubrey. Tego wymaga...

– Marzenie taty, tak? – Staralam się nie wybuchnąć. – Bo on jest jedyną

osobą w tej rodzinie, która ma jakieś marzenie?

– Tak – odparła matka, szczerząc zęby w uśmiechu. – Chodzi o realne marzenia, Aubrey. Nie o jakieś nieziszczalne mrzonki.

– Proszę? – Wstałam. – Śmiesz mówić o nieziszczalnych marzeniach, kiedy oboje zawiedliście własną córkę? – W oczach zakręciły mi się łzy.

– Aubrey, usiądź. – Chwyciła mnie za rękę. – Nie róbmy sceny.

– Właśnie, że zrobmy! – Wyrwałam się z jej uścisku. – Porozmawiajmy o tym, dlaczego mam dwadzieścia dwa lata i jestem na przedostatnim roku w college'u, choć powinnam już skończyć studia! Co wy na to? Wyjaśnicie mi, dlaczego tak jest?

Ojciec poczerwieniał na twarzy i gestem kazał mi usiąść, ale nie posłuchałam go.

Matka kurczowo ścisnęła swój naszyjnik z pereł.

– Aubrey... Zrobiliśmy to, co w tamtej sytuacji było najlepsze, a nawet jeśli dwukrotna zmiana szkoły w ciągu dwóch lat była niefortunnym pomysłem, to jednak uczyniła cię tym, kim jesteś dzisiaj. A wracając do kampanii, to nie zaczniesz się wcześniej niż...

– Nie obchodzi mnie, kiedy się zaczniesz. Nie zamierzam nigdzie z wami jeździć i nie zamierzam uczyć się zdalnie. A wiecie dlaczego? – Czułam, jak krew się we mnie gotuje. – Bo nie można się, kurwa, nauczyć zdalnie baletu!

W restauracji zapadła cisza.

– Nawet nie zdajecie sobie sprawy z ogromu własnego samolubstwa. – Pokręciłam głową. – Zagłosuję na kontrkandydata. – Wybiegłam z restauracji, odprowadzana stłumionymi okrzykami i szeptami ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach. Byłam zadowolona, że publicznie choć trochę nadszarpnęłam ten doskonały wizerunek moich rodziców.

– Jaki numer, proszę pani? – zapytał parkingowy, gdy wyszłam na zewnątrz.

– *Numer?*

– Miejsca parkingowego. – Przechylił głowę na bok. – Pani samochodu.

Kurwa.

Westchnęłam i obejrzałam się za siebie. Nie miałam jak wrócić do domu, ale nie zniosłabym teraz powrotu do restauracji, której goście pokazywali mnie sobie palcami.

Przyszło mi do głowy, aby wezwać taksówkę, ale wiedziałam, że to zły pomysł. Musiałabym czekać na nią całe wieki, może nawet prędzej dotarłabym do domu pieszo.

Jakąś milę stąd był przystanek autobusowy, ale miałam przy sobie tylko kartę kredytową. Wątpiłam, czy Andrew po mnie przyjedzie, ale postanowiłam spróbować.

Temat: Przysługa

Potrzebuję twojej bryki. Możesz...?

– Aubrey

Temat: Re: Przysługa

Mogę cię bryknąć w każdej chwili, ale to nie żadna „przysługa”.

– Andrew

Temat: Re: Re: Przysługa

Nie chodzi o twojego fiuta, tylko o samochód... Możesz po mnie przyjechać? Byłam na kolacji z rodzicami, ale nie poszło najlepiej... I nie mam czym wrócić. Zrozumiem, jeśli nie możesz.

– Aubrey

Temat: Re: Re: Re: Przysługa

Gdzie jesteś?

– Andrew

Pół godziny później był już na podjeździe przed country clubem.

Wsiadłam, zanim zdążył zaparkować – nie oglądając się na tych wszystkich nadętych snobów, którzy pewnie wciąż poszeptowali między sobą, zastanawiając się, co zaszło między mną a moimi rodzicami.

– Mam cię zawieźć do domu? – spytał, ruszając.

– Nie...

Spojrzał na mnie.

– Jedziemy do GBH?

– Jeśli chcesz. Byle nie do mojego mieszkania. – Urwałam. – Rodzice na pewno tam później zajrzą, bo będą chcieli ze mną porozmawiać, więc...

– Jadłś coś?

– Straciłam apetyt... – odparłam cicho i uśmiechnęłam się. – Ale jeśli masz ochotę zabrać mnie teraz na randkę, to nie będę protestować.

– A dlaczego miałbym zabierać cię na *randkę*?

– Bo jesteś mi ją winien.

– Od kiedy?

– Kiedyś mi obiecałeś, że to zrobisz, jeśli spotkamy się osobiście.

Obrócił się ku mnie, gdy zatrzymaliśmy się przed światłami.

– Gdybym był w tej chwili choć trochę zainteresowany randką, a nie jestem, dokąd niby miałbyśmy pójść, skoro jesteś po kolacji?

– Zaskocz mnie. – Wzruszyłam ramionami i oparłszy się o szybę, przymknęłam oczy. Wyobrażałam sobie, jak wpatruje się we mnie, jakby chciał

powiedzieć: „Chyba ci do reszty odbiło”, a gdy ruszył dalej, uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że to początek serii naszych randek.

Śniłam, że znów całuje mnie w galerii, gdy nagle poczułam, jak delikatnie potrząsa moim ramieniem.

– Aubrey... – wyszeptał. – Obudź się.

Uniosłam głowę i wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam okazały, otoczony bujną roślinnością szklany gmach – luksusowy apartamentowiec. Serce zabiło mi mocniej, bo wiedziałam, że jeszcze nigdy nie zaprosił do siebie żadnej kobiety – byłam szczęśliwa, że mogę być tą pierwszą.

Obejrzałam się na Andrew, gotowa coś powiedzieć, gdy nagle zauważyłam w jego ręku zieloną kartę parkingową. Wyjrzałam przez przednią szybę i dopiero wtedy zorientowałam się, gdzie naprawdę jesteśmy.

Przed Hiltonem.

– Zabrałeś mnie na randkę do hotelu?

– Chodziło mi raczej o pieprzenie w hotelu.

– Andrew, przecież tutaj przyprawdzasz wszystkie swoje podrywki...

– No i?

Zmarkotniałam.

– Nie rozumiesz, że przywożąc mnie tutaj, ranisz moje uczucia?

– Wolałabyś pojechać do Marriotta?

Zamrugałam.

– Tam mają niższy standard obsługi – powiedział. – Ale jeśli chcesz...

– Lepiej jednak zawieź mnie do domu. Natychmiast. – Głos mi się załamał i znowu oparłam się o szybę, przymykając oczy. – Poradzę sobie z rodzicami...

Obudziłam się na luksusowej, skórzanej kanapie, przykryta miękkim, czarnym kocem.

Usiadłam i zauważyłam, że ktoś zdjął mi buty i odłożył je na półkę na drugim końcu pokoju. Na stoliku przede mną leżała taca ze świeżymi owocami i czekoladkami, a obok dwóch kieliszków stała butelka wina.

Cały pokój wyglądał jak żywcem wycięty z kolorowego magazynu: białe, jedwabne kotary, szarobrazowe ściany i zdjęcia w srebrnych ramach. Jedno z nich przedstawiało jakiś pieprzony hotel, co dość jednoznacznie sugerowało, gdzie się znajduję.

Czym prędzej odrzuciłam koc na bok, gotowa znaleźć Andrew i nakrzyczeć na niego za sprowadzenie mnie tu wbrew mojej woli. Idąc korytarzem, zauważyłam, że na ścianach wiszą jego zdjęcia.

Na jednym z nich stał na plaży, spoglądając na horyzont. Na innym – przed nowojorską taksówką, a na jeszcze innym leżał na ławce w parku.

Na wszystkich był młody, w oczach miał chłopięcy urok i wydawał się szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy.

Między większymi fotografiami wisiały małe, drewniane litery – splecione „E” i „H”. W pierwszej chwili pomyślałam, że „A” – pierwszej litery imienia Andrew – po prostu brakuje, że zobaczę ją w innym miejscu, ale myliłam się: w ostatniej ramce na końcu korytarza ujrzałam zdjęcia Nowego Jorku układające się w wielkie litery „E” i „H”.

„E” i „H”?

Szłam dalej, uśmiechając się na widok bardziej „szacownych” zdjęć Andrew. Zatrzymałam się, usłyszawszy szum wody płynącej z kranu, a podążając za tym dźwiękiem, trafiłam do olbrzymiej sypialni.

Wszystko w tym wnętrzu było czarne – pościel na wielkim łóżu, długie, jedwabne zasłony zakrywające szklane drzwi balkonowe i pluszowy dywanik leżący na lśniącej, drewnianej podłodze.

Podeszłam do komody i wysunęłam pierwszą szufladę.

– Co robisz? – Andrew stał tuż za mną.

– Ja właśnie... – zaczęłam, a on objął mnie w pasie. – Właśnie myszkowałam w twoich rzeczach.

– Szukając czegoś konkretnego? – Pocałował mnie w ucho.

– Chcę wiedzieć, gdzie trzymasz moje majtki.

Roześmiał się cicho.

– Wszystkie trzymam przy łóżku. – Wsunął mi dłonie pod spódnicę i dotknął nagiej cipki. – Mam ci je oddać?

Przewróciłam oczami. Puścił mnie.

– Czy to lepsze miejsce niż pokój w hotelu? – spytał.

– To zależy. – Obróciłam się twarzą do niego. – Ile kobiet tutaj przyprowadziłeś?

– Ani jednej.

– Ani jednej? – Nie mogłam w to uwierzyć. – Przez sześć lat?

– Lubię oddzielać pieprzenie od życia domowego. – Ujął moją dłoń.

– Czyli jestem wyjątkiem od reguły?

Nie odpowiedział. Poprowadził mnie przez całą sypialnię do białej łazienki, gdzie pod prysznicem wciąż lała się woda.

– Czekałem, aż się obudzisz...

– Bo chcesz pooglądać ze mną filmy?

– Bo chcę cię wziąć pod prysznicem. – Przycisnął mnie do ściany i spojrzał mi w oczy. – Bo chcę się z tobą pieprzyć przez całą noc.

Jęknęłam, gdy wsunął kolano między moje uda i ściągnął mi bluzkę przez głowę. Sięgnął do tyłu i rozpiął mi stanik, który opadł na podłogę, a wtedy Andrew zaczął wodzić językiem po moich sutkach.

– Zdejmij spódnicę... – Odsunął się ode mnie.

Rozpięłam zamek, nie spuszczając z niego wzroku, gdy zaczął się rozbierać.

Wiele razy robiłam to z nim w jego gabinecie, zuchwale ujeżdżając jego kutasa, ale nigdy nie widziałam go *zupełnie* nagiego.

Ściągnął przez głowę i rzucił w kąt białą koszulkę w serek, odsłaniając wyrzeźbione mięśnie brzucha i napis wytatuowany na klatce piersiowej.

Próbowałam go odczytać, ale wtedy on rozwiązał sznurek czarnych, luźnych spodni i pozwolił im opaść na podłogę. Widziałam zarys jego twardego kutasa w slipach i czekałam, aż je zdejmie, ale zamiast to zrobić, podszedł do mnie.

Chwycił mnie za rękę i położył ją tuż nad slipami.

– Zdejmij je ze mnie.

Wsunęłam kciuk pod materiał, ale Andrew mnie powstrzymał.

– *Ustami.*

Wybałuszyłam oczy, ale ujrawszy jego seksowny uśmiezek, pochyliłam się lekko i zaczęłam całować jego ciało. Gwałtownie wciągnął powietrze w płuca i zanurzył dłonie w moich włosach.

Objęłam jego uda, by nie stracić równowagi, i szarpnęłam zębami brzeg slipów. Ściągnęłam je o kilka cali w dół i chciałam pomóc sobie palcami, ale szarpnął mnie za włosy i odciągnął mi głowę do tyłu.

– Tylko ustami – rzucił ostrzegawczo.

Puścił mnie, gdy w moich oczach ujrzał błysk zrozumienia. Znowu zacisnęłam zęby na jego slipach i zaczęłam powoli ściągać je w dół.

Podniosłam wzrok i ujrzałam jego stojącego kutasa, twardego i gotowego, by we mnie wejść. Wiedziałam, że za chwilę Andrew każe mi oprzeć się o ścianę i będziemy się pieprzyć.

Zanim zdążył to zrobić, usiadłam na piętach i dłonią objęłam jego członek. Przycisnęłam do niego usta i badałam językiem każdy centymetr skóry, a potem zaczęłam powoli masować jego czubek.

– Aubrey... – Andrew zanurzył palce w moich włosach i spojrzał na mnie. – Co ty robisz?

– Ja... – Czułam, jak policzki zaczynają mnie palić. – Obciążam ci.

Zamrugał, a na twarz powoli wypłynął mu uśmiech.

– Nie obciążasz, tylko go *całujesz*.

– Próbowałam robić to jak... – Pokręciłam głową i wstałam, zażenowana. – Nieważne.

– Próbowałaś robić to jak *co*? – wyszeptał prosto w moje usta.

Znów pokręciłam głową, a on spojrzał mi w oczy.

– Nie musisz się na nikim wzorować. Ja cię nauczę...

Nie przestając się uśmiechać, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą pod prysznic. Woda lała się na nas z góry, a on przycisnął mnie do swojej piersi

i wsunął mi palec w usta.

– Tylko tak szeroko możesz je dla mnie otworzyć?

Zamrugałam i skinęłam głową.

– Będziesz musiała otworzyć je znacznie szerzej, jeśli mój kutas ma się w nich zmieścić... – Usiadł na mokrej ławeczce i kazał mi się pochylić.

Uklękałam, a woda spływała mi obfitym strumieniem po plecach.

– Obliz wargi – rozkazał, a ja posłusznie wykonałam polecenie, choć czułam się przy tym nieswojo.

Pochyliłam się do przodu, sądząc, że teraz powinnam wziąć go do ust, ale Andrew mnie powstrzymał.

– *Nawilż* go.

– Co?

– Włóż go do ust i nawilż go!

Z wahaniem zacisnęłam usta na jego członku i przesunęłam językiem po całej jego długości. Smakowałam go powoli, ale nagle Andrew uniósł mi głowę.

– Jesteś zbyt delikatna – powiedział. – Teraz nie musisz być żadną pieprzoną damą...

– Ja...

– Masz być agresywna, łapczywa i nie cackać się ze mną, bo ja też nie będę się cackał z tobą, gdy się na ciebie rzucę. – Delikatnie popchnął mi głowę w dół i nieco bardziej rozchylił nogi. – Pomasuj mi jaja ręką.

Natychmiast je objęłam i zaczęłam pocierać je o siebie.

– Trochę mocniej... – Jego oddech spowolnił, a ja przyspieszyłam ruchy dłoni.

– A teraz... – wyszeptał – otwórz usta jak najszerzej i weź mojego kutasa najgłębiej, jak tylko zdołasz...

Otworzyłam usta i objęłam kilka pierwszych centymetrów, a on wsunął mi we włosy kilka palców.

– Patrz na mnie. – Wyglądał na zadowolonego. – Nie musisz brać go od razu całego... – Trzymając mnie za ramiona, na przemian odpychał mnie i przyciągał do siebie. – Właśnie tak, spokojnie, powoli, ostrożnie...

Pomrukiwał, patrząc na mnie z czystym pożądaniem w oczach, a potem wyszeptał:

– Teraz głębiej...

Posłusznie wypełniałam jego polecenia, a on pomrukiwał coraz głośniej. Napiął mięśnie nóg, gdy objęłam ustami połowę członka. Teraz już poczynałam sobie śmieiej, z większą pewnością siebie, więc pozwoliłam, by zanurzył się jeszcze głębiej.

– *Kurwa...* – Wciągnął powietrze.

Wolną ręką chwyciłam tę część jego kutasa, której nie obejmowałam ustami,

i masowałam go tak samo jak jego jaja – delikatnie, lecz stanowczo.

Szarpał mnie za włosy, błagając, abym wpuściła go jeszcze głębiej.

– Weź do samego końca...

Czując, że teraz władza należy do mnie, nie spełniłam jego prośby, ale zwiększyłam tempo, poruszając głową w przód i w tył.

– *Aubrey*... – wykrztusił głosem pełnym napięcia.

Mocniej zacisnęłam wargi wokół jego kutasa i pozwoliłam mu wejść głębiej, ale nie do samego końca.

– *Aubrey*... – powtórzył, a w jego głosie zabrzmiała desperacja.

Nie zwracałam uwagi na jego słowa. Przyjemnie było czuć jego członek w ustach, rozkazywać mu językiem i zmuszać do reakcji.

– *Dość*. – Odciągnął mi głowę do tyłu i spojrzał na mnie z gniewem. – Bierz go całego i to, kurwa, bez dyskusji.

Otworzyłam usta i pochyliłam się do przodu, aż poczułam go głęboko w gardle.

Andrew westchnął, przymykając oczy. Po chwili je otworzył i rzucił stanowczo:

– Chcę dojść w twoich ustach... – Mówił chropawym tonem. – I masz wszystko połknąć, do ostatniej kropli...

Przytrzymałam się jego kolan i ssalam coraz szybciej, aż jego członek zaczął pulsować. Czułam, jak się kurczy i napręża, a w końcu, gdy Andrew odchylił się do tyłu i wytrysnął, gardło zalało mi lepkie ciepło.

Jego sperma była słona i gęsta, przyjemnie było poczuć jej smak. Gdy pozbył się ostatniej kropli, spojrzałam mu w oczy, a on wpatrzył się intensywnie w moje. Na jego twarzy malowała się czysta rozkosz, a ja czułam się nakręcona bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu.

Wstał, pociągając mnie za sobą i wpił się we mnie ustami.

– To było doskonałe. – Zakręcił wodę, wyszliśmy spod prysznica i wróciliśmy do sypialni, nie zwracając sobie głowy wycieraniem się.

Objął mnie w pasie i rzucił na łóżko.

– Rozłóż nogi.

Gdy to zrobiłam, położył się na mnie. Zgniół moje usta swoimi i zaczął ssać moją dolną wargę.

Gdy poczułam, jak czubek jego członka ociera się o moją cipkę, zachęcająco uniosłam biodra.

Po tym wszystkim, co robiliśmy pod prysznicem, nie chciałam zbyt długiej gry wstępnej.

Chciałam, by zaczął mnie pieprzyć. Natychmiast.

Pieścił mi dłońmi piersi, ale odepchnęłam go.

– Pieprz mnie, Andrew.

– Właśnie to robię.

– *Teraz.*

Uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś mądrego, ale pochylił się do przodu i sięgnął do szuflady szafki nocnej po prezerwatywę.

Szybko ją sobie założył i wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem, aż jęknęłam z rozkoszy.

– Achhhh... – Chwyciłam go za włosy, a on nie przestawał mnie posuwać. Byłam pewna, że nigdy nie będę miała tego dość, a każdy seks z nim był lepszy od poprzedniego.

Zamknęłam oczy, czując na szyi jego twarz i słysząc, jak szepcze, że jest mu „zajebiście dobrze”. Zaczęłam drżeć i choć pragnęłam, aby ta chwila potrwała trochę dłużej, nie byłam już w stanie się powstrzymać.

– Andrewww... – Wymówiłam jego imię, gdy zaczęły mi drżeć biodra, a całe ciało ogarnęły spazmy orgazmu. Krzyknęłam i opadłam na poduszki, a on na mnie, zaledwie kilka sekund później.

Długo leżeliśmy w milczeniu, ciasno spleceni ze sobą. Kiedy w końcu znalazłam w sobie nieco energii, by się odezwać, odchrząknęłam.

– Zamierzasz spać przez całą noc, nie wychodząc ze mnie?

– Jasne, że nie. – Wysunął się, a ja natychmiast zatęskniłam za tym uczuciem, kiedy był w środku. Podszedł do szafy, po drodze pozbywając się prezerwatywy.

– Co robisz? – usiadłam na łóżku.

– Ubieram się.

– Po co?

– Żeby cię odwieźć do domu. – Wskoczył w spodnie. – I żebyśmy mógł się przespać. – Włożył koszulę i spojrzał na mnie. – Ile potrzebujesz czasu, żeby się przygotować?

– Nie musisz mnie odwozić do domu. – Pokręciłam głową. – Chcę tu zostać.

– Tutaj? – Wyglądał na kompletnie zdezorientowanego.

– Tak, tutaj.

– *Na noc?*

Skinęłam głową, a on stał bez ruchu, gapiąc się na mnie, jakbym właśnie poprosiła, by zrobił coś niepojętego. Widziałam, że cierpi katusze i przez sekundę prawie pożałowałam swoich słów.

– Aubrey, ja nie... – Westchnął. – Nigdy nie pozwoliłem nikomu spędzić tu nocy.

– Więc pozwól, że będę pierwsza...

Nie przestawał gapić się na mnie, pocierając podbródek, a potem podszedł do szafy i wyjął z niej białą piżamę.

– Możesz spać w tym...

Wyciągnęłam po nią rękę, ale pokręcił głową.

– Wstań.

Zsunęłam się z łóżka i stanęłam przed nim.

Nie spiesząc się, pomógł mi włożyć rozpinaną bluzę, całując każdy centymetr mojego odsłoniętego ciała, dopóki nie dotarł do górnego guzika, a wówczas pocałował mnie w usta.

Spodziewałam się, że teraz poda mi spodnie, ale on rzucił je w kąt.

– Wskakuj do łóżka.

Z uśmiechem wśliznęłam się pod kołdrę, a on zgasił światło.

Po chwili położył się obok i przyciągnął mnie do siebie.

– Zadowolona? – wyszeptał.

– Tak...

– Na pewno? Może jeszcze mógłbym coś dla ciebie zrobić, łamiąc moje zasady?

– Dziś już nic, ale rano... możesz mi zrobić śniadanie.

– Przekinasz...

– Jeśli zmienisz zdanie, to poproszę belgijskie gofry, bekon, truskawki w plasterkach i sok pomarańczowy.

– Nic z tego, chyba że zliżesz to wszystko z mojego fiuta. – Uszczypnął mnie w tyłek. – Śpij, Aubrey.

Gdy następnego ranka obudziłam się w łóżku Andrew, byłam sama. Spojrzałam na miejsce, gdzie spał, i zobaczyłam liścik napisany na firmowej papeterii GBH.

Musiałem wyjść do biura na spotkanie z nowym klientem. Gdy wrócę, odwiozę cię do domu.

PS: Możesz zabrać całą kolekcję swoich majtek.

– Andrew

Wyskoczyłam z łóżka, gotowa dokładniej poznać jego mieszkanie, gdy nagle usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Podbiegłam i przekręciłam gałkę, spodziewając się ujrzeć Andrew, ale za progiem stał jakiś ubrany na czarno mężczyzna.

– Hmm, dzień dobry? – Staralam się nie wyglądać na zdziwioną.

– Pani Aubrey Everhart?

– Taak...?

– Doskonale. – Wręczył mi białą torebkę. – Luksusowe gofry, bekon, truskawki w plasterkach i sok pomarańczowy, prawda?

Zaprzeczenie

Oświadczenie stanowiące część odpowiedzi oskarżonego na zażalenie zawarte w pozwie, że zarzut (stwierdzenie faktu) jest niezgodny z prawdą.

Kilka dni później

Andrew

Kompletnie mi odbiło, bez dwóch zdań.

Byliśmy w wannie, a Aubrey mnie dosiadała, dysząc i dochodząc do siebie po kolejnym orgazmie.

Nocowała w moim mieszkaniu po raz trzeci w tym tygodniu i naprawdę nie miało sensu dłużej udawać, że mam coś przeciwko temu.

Sam nie wiedziałem, co się właściwie, do diabła, dzieje, ale nie miałem wątpliwości, że mnie zafascynowała. Zawładnęła moimi myślami i choć ze wszystkich sił starałem się odzyskać zdrowy rozsądek – uświadomić sobie, że może to być chwilowe zauroczenie – ta dziewczyna bardzo głęboko wniknęła w moje życie.

– Coś ty dzisiaj taki cichy? – spytała.

– Nie wolno mi myśleć?

– Nie kiedy siedzi na tobie naga kobieta.

– Dzięki czemu miała szansę się odprężyć. – Wsunąłem dłonie pod jej uda. –

O jakich to zbędnych bzdurach chcesz dzisiaj rozmawiać?

– O niczym *zbędnym* – odparła. – Chodzi o twoją rodzinę.

– Co masz na myśli?

– Nadal są w Nowym Jorku?

Zmusiłem się, by nie zacisnąć szczęki.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – Uniosła brwi. – Co to znaczy, że nie wiesz? Zerwaliście stosunki?

– Nie... – Westchnąłem. – Po prostu nie mam rodziców.

Przechyliła głowę na bok.

– Więc dlaczego pamiętam, że w pierwszym miesiącu naszej znajomości opowiedziałeś mi historyjkę o swojej mamie?

– Jaką *historyjkę*?

– Tę o Central Parku i lodach. – Spojrzała mi w oczy, jakby spodziewała się, że coś powiem. – Chyba mówiłeś, że wzięła cię na jakiś festyn dla dzieci? Taki, który odbywał się co sobotę. Ale ten, który zapamiętałeś najwyraźniej, odbywał się w deszczu, a mimo to poszliście i staliście w kolejce przez godzinę, aby kupić jedną gałkę lodów waniliowych.

Zamrugalem.

– Czyżby ta historia się nie wydarzyła? Pomieszałam coś?

– Nie – odpowiedziałem. – Masz rację... Ale od tamtej pory jej nie widziałem.

– Och... – Spuściła wzrok. – Przykro mi.

– Niepotrzebnie. – Wodziłem palcem po jej wargach. – Wyszedłem na ludzi.

– Mogę zapytać o jeszcze kilka spraw?

– Od dzisiaj przysługuje ci dzienna porcja pytań.

Przewróciła oczami.

– Co znaczą te wszystkie litery „E” i „H” w korytarzu?

Nagle poczułem ukłucie w piersi.

– *Nic...*

– Skoro tak nie znosisz Nowego Jorku i nie lubisz opowiadać o swojej przeszłości ani o tym, co straciłeś przed sześcioma laty, to po co trzymasz na ścianach te wszystkie pamiątki?

– Aubrey...

– Okej, nieważne. A ta łacińska sentencja, którą masz wytatuowaną na piersi? Co znaczy?

– „Kłamiąc o jednym, kłamiesz o wszystkim”. – Pocałowałem ją w usta, zanim zdążyła zadać mi kolejne pytanie. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego nie chciała zostać dziennikarką, tylko baletnicą.

– Twoja kolej – powiedziała łagodnie. – Teraz ty możesz zadawać mi pytania.

– Wolałbym cię jeszcze raz bzyknąć. – Wstałem, podnosząc ją i pomagając jej wyjść z wanny.

Wytarliśmy się do sucha i wróciliśmy do sypialni. Przyciągnąłem ją, gdy nagle rozległ się dzwonek.

Westchnąłem.

– Wczesna kolacja. – Włożyłem luźne spodnie i T-shirt i podszedłem do drzwi z kartą kredytową w rękę.

Otworzyłem i stanąłem oko w oko z ostatnią osobą, jaką życzyłem sobie oglądać. Z Avą.

– Nie waż się zamykać mi drzwi przed nosem, jak ostatnio – syknęła. – Musimy pogadać.

– Nie mamy o czym. – Wyszedłem na zewnątrz i zamknąłem drzwi za sobą. – Ile razy mam ci powtarzać, że nie jesteś tu mile widziana?

– Tyle, ile potrzeba, abyś sam w to uwierzył – zadrwiła. – Spytaj, dlaczego przyjechałam się z tobą zobaczyć, panie Hamilton. Uspokój mnie, a pójde sobie w cholerę.

– I tak pójdziesz – powiedziałem beznamiętnie. – Naprawdę mam gdzieś, po

co tu przyjechałaś.

– Nawet jeśli chcę podpisać dokumenty rozwodowe?

– Mogłaś wysłać to gównem e-mailem. – Zaciśnięciem zębów – A ponieważ jestem pewien, że kończą ci się kruczki prawne, dzięki którym to odwlekasz, chętnie poczekam, aż nie będziesz miała wyjścia. Twoi prawnicy dadzą sobie spokój, gdy tylko zorientują się, z jaką klientką mają do czynienia.

– Proszę tylko o dziesięć tysięcy miesięcznie.

– Poproś faceta, który pieprzył cię w naszej sypialni, gdy ja siedziałem w pracy – rzuciłem wściekle. – A jeszcze lepiej poproś sędziego, z którym pieprzyłaś się „w ramach przysługi”. Albo idź się puszczać z moim byłym najlepszym przyjacielem. Sypianie z nim zawsze poprawiało ci humor, prawda?

– Ty też nie byłeś *Panem Idealnym*.

– Ale nigdy cię, kurwa, nie zdradzałem. Nigdy cię nie okłamywałem.

Cisza.

– Pięć tysięcy miesięcznie – powiedziała.

– Pierdol się, Avo.

– Wiesz, że nigdy się nie poddam. – Gapiła się na mnie okrągłymi oczami, gdy cofnąłem się w głąb mieszkania. – Zawsze dostaję to, czego chcę.

– *Ja również*. – Zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem, czując, jak wali mi serce i zalewa mnie fala obrzydliwych wspomnień.

Deszcz. Nowy Jork. Złamane serce.

Złamane na dobre, na zawsze.

Gdy tylko ujrzałem Avę, usłyszałem głos tej manipulantki i poczułem znajomy ból w piersi, natychmiast uzmysłowiłem sobie, że nie mogę drugi raz popełnić tego samego błędu.

Aubrey już zasypywała mnie pytaniami, ze wszystkich sił próbując wedrzeć się w moje życie, przekonana, że jeśli będzie się przy mnie kręcić wystarczająco długo, to wszystko się jakoś ułoży. Ale ja nie miałem złudzeń, bo znałem Avę i wiedziałem, do czego może się posunąć, aby znów mnie zniszczyć.

Miałem dość tej zabawy w monogamię, którą ciągnęliśmy przez kilka ostatnich tygodni. Było całkiem miło – inaczej – ale ponieważ Aubrey nigdy nie będzie moja, a ja nie będę mógł należeć do niej, to wszystko nie miało sensu.

Wróciłem do sypialni i spojrzałem na uśmiechniętą Aubrey, która właśnie sadowiła się wygodnie w łóżku.

– Gdzie ta kolacja? – spytała, przechylając głowę na bok. – Zostawiłeś ją przy drzwiach?

– Nie. – Pokręciłem głową i zacząłem pakować jej rzeczy, upychając je do torebki.

– Co ty robisz? – spytała.

– Nie możesz zostać tu na noc.

– Okej... – Wstała. – Czy coś właśnie się stało? Chcesz porozmawiać...
– Nie chcę już o niczym rozmawiać – syknąłem. – Chcę cię tylko odwiedzić do domu.

– Co? – spytała zdezorientowana. – Co z tobą? Dlaczego jesteś...
– Nie zapomnij zabrać z łazienki wszystkich swoich gratów. Jesteś tu po raz ostatni.

– Dlaczego?
– Bo muszę zacząć pieprzyć się z kimś innym. – Podniosłem jej opaskę na włosy. – To już za długo trwa.

– Andrew... – Na jej twarzy pojawił się wyraz zawodu. – Skąd ta nagła zmiana?

– Okłamałaś mnie raz, okłamiesz znowu.
– Myślałam, że to już za nami.
– Może za tobą, ale nie za mną.
– Co chcesz przez to powiedzieć?
– Tylko to, że masz pozbierać wszystkie swoje rzeczy, abym mógł odwiedzić cię do domu. Od tej chwili jesteś moją stażystką, a ja twoim szefem. Będziesz dla mnie panią Everhart, a ja dla ciebie panem Hamiltonem.

– *Andrew...*

– *Panie Hamilton, do cholery.*

Podbiegła do mnie i wyrwała mi swoje rzeczy. Po policzkach ciekły jej łzy.

– Pierdol się. PIERDOL SIĘ. Ostatni raz tak mną pomiatasz. – Wybiegła z mieszkania, zatraskując za sobą drzwi.

Westchnąłem i natychmiast zalało mnie poczucie winy, ale wiedziałem, że postąpiłem słusznie. Mogłem albo przerwać to właśnie teraz, albo być odpowiedzialnym za złamanie jej serca później.

Wyszedłem na balkon, zapaliłem cygaro i zacząłem się wpatrywać w bezksiężycowe niebo. Choć źle się czułem, kończąc w tak obcesowy sposób to, co nas łączyło, i pozostawiając ją bez wyjaśnienia, to jednak musiałem to zrobić. Musiałem odejść jak najszybciej, aby znów wszystkiego nie spieprzyć i nie ryzykować, że moje serce znów zostanie złamane...

Mowa końcowa

Finalna wypowiedź obrońcy wygłaszana w imieniu klienta po przedstawieniu materiału dowodowego przez obie strony.

Sześć lat temu

Nowy Jork

Andrew

(A właściwie... wtedy byłem Liamem A. Hendersonem).

Jest w tym mieście coś, co pozwala mi odzyskać wiarę: nadzieja unosząca się w powietrzu, blask światła jaśniejszy niż gdziekolwiek indziej i ulice pełne marzycieli, którzy walczą, nie poddając się, dopóki nie zwyciężą. Nie ma drugiego takiego miasta, a poza jego granicami nie ma niczego tak kuszącego, że zmusiłoby mnie do wyjazdu.

W oddali zachodzi słońce, a ja obejmuję żonę w pasie. Stoimy przy barierce na moście Brooklińskim i uśmiechamy się, bo właśnie pozyskałem kolejnego wysoko postawionego klienta.

– Myślisz, że pewnego dnia w dokumentach znajdzie się prawda o twojej pierwszej sprawie? – Podnosi na mnie swoje jasnozielone oczy. – Czy już zawsze będą to zamiatać pod dywan?

– Będą zamiatać pod dywan. – Wzdycham. – Szczerze wątpię, aby rząd chciał poinformować społeczeństwo o tym, że jakiś świeżo upieczony absolwent wydziału prawa odkrył spisek. To przecież dla nich zniewaga.

– Więc nie przeszkadza ci, że cała ta sprawa będzie jedynie tematem jakiegoś głupiego pytania w *Va banque* za dziesięć lat? „Poproszę kategorię [niedoceniani prawnicy] za dwieście dolarów”. Odpowiada ci to?

– A dlaczego nie? – Całuję ją w czoło. – Moje nazwisko nie musiało pojawiać się w prasie, aby przyciągnąć klientów. Ludzie wiedzieli i dlatego mnie znaleźli.

– Powinieneś być kimś znacznie ważniejszym, niż jesteś... – Kręci głową i szepcze: – Twoje nazwisko powinno znaleźć się na każdym billboardzie w mieście. Pieprzone dupki...

Uśmiecham się i obejmuję ją jeszcze mocniej, a potem ruszamy z powrotem do samochodu. Ava Sanchez jest jedynym stałym elementem mojego życia, w którym inni pojawiają się tylko po to, by po chwili z niego zniknąć.

Jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem, a w dniu naszego ślubu przed trzema laty poprzysięgłem sobie, że to się nigdy nie zmieni.

– Pomyślałam – mówi, zajmując miejsce pasażera – że może ja, ty i twój

wspólnik Kevin wybralibyśmy się razem na imprezę dla singli w następny weekend.

– Po co mielibyśmy iść na imprezę dla singli?

– Ze względu na Kevina... Musi mieć własne życie. Męczy mnie, że tak się nas uwiesił. Już i tak wszyscy troje pracujemy w twojej kancelarii, więc czy naprawdę musimy spędzać razem także każdą wolną chwilę?

Śmiejąc się, jedziemy przez miasto. Wracamy do domu – mieszkamy w olbrzymiej kamienicy na Manhattanie. (Był to mój pierwszy zakup po wygraniu „sprawy, której nie było”, a Ava nalegała, abym kupił najdroższą).

– Zaslługujesz na to – powiedziała. – Nigdy nie robisz niczego dla siebie... Nie rozumiem tego, Liamie. Dla innych jesteś taki miły, a dla siebie...

Parkuję samochód przed domem i wyskakuję, aby otworzyć jej drzwi. Wchodzimy po schodach do drzwi, a Ava jak zwykle szepcze:

– Załóż się, że najpierw będzie wołała ciebie.

Gdy tylko wchodzimy do środka, w pokoju rozlega się znajomy, słodki głosik:

– *Taaaatuuuś!*

Puszczam dłoń Avy i schylam się, aby moja córeczka – *Emma Henderson* – mogła wpaść w moje objęcia. Emma jest najlepszą częścią mojego dnia, najlepszą częścią mojego życia. Na jej widok moja twarz rozkwita uśmiechem.

Całuję ją w czoło, gdy nieskładnie papla o swoim dniu spędzonym z nianią, a ja uśmiecham się, wpatrzony w jej błękitne oczka.

W tej chwili jeszcze tego nie wiem, ale za kilka miesięcy moje życie potoczy się w tak nieoczekiwany sposób, że pożałuję, że się urodziłem. Kłamstwa, które wyjdą na jaw, będą tak druzgocące, że całe moje życie rozpadnie się na drobne kawałki. Ale najgorsza w tym wszystkim jest nieświadomość, że właśnie ta chwila, którą teraz dzielę z córeczką, będzie moim ostatnim dobrym wspomnieniem z Nowego Jorku...

Koniec

tomu drugiego

Fragment kolejnego tomu:



Kilka miesięcy temu...

Andrew

Napisali to czarno na białym, jasno i wyraźnie, bez upiększeń.

Choć wypaczono fakty, a „New York Times” i tym razem nie zamieścił mojego zdjęcia, moja firma – Henderson i Hart – porządnie oberwała. Wiedziałem, co wkrótce nastąpi.

Widywałem to w tym mieście już nie raz.

Najpierw zaczną dzwonić moi priorytetowi klienci, który kiedyś zarzekali się, że nigdy nie odejdą, ale teraz „nagle” znaleźli nowego prawnika. Potem pracownicy będą składać wypowiedzenia, bo skompromitowana firma w CV

mogłaby stać się przeszkodą w karierze. Wreszcie zaczną wydzwaniać inwestorzy, udając współczucie, choć publicznie potępili mnie w mediach i czym prędzej wycofali wszelkie fundusze.

W rezultacie zostanę kolejnym nadętym prawnikiem, który zrujnował sobie karierę, zanim na dobre się zaczęła.

– Jak długo to śledzenie Emmy będzie panu uchodziło na sucho? – spytał wynajęty przeze mnie prywatny detektyw.

– To moja córka, do cholery. Nie śledzę jej.

– Pięćset stóp. – Zapalił papierosa. – Nie wolno panu podchodzić bliżej.

– Dobrze ją traktują?

Westchnął i podał mi plik zdjęć.

– Prywatne przedszkole, lekcje stepowania i weekendy w parku, jak pan widzi. Ma się dobrze.

– Nadal płacze w nocy?

– Czasami.

– Nadal prosi, aby mogła mnie zobaczyć? Czy ona...?

Urwałem, gdy błękitne oczy siedzącej na huśtawce Emmy napotkały mój wzrok. Z piskiem zeskoczyła z siodełka i biegiem ruszyła ku mnie.

– Tatuuuś! Tatuuuś! – zawołała, ale nie zdążyła się zbliżyć, bo błyskawicznie ją złapano i wsadzono do samochodu, skąd dobiegł mnie jej płacz.

Kurwa...

Usiadłem gwałtownie w łóżku, zdając sobie sprawę, że nie jestem w Central Parku w Nowym Jorku, lecz w Durham, w Karolinie Północnej, i właśnie obudziłem się z kolejnego koszmaru.

Rzuciłem okiem na zegar na ścianie: było tuż po pierwszej. Wiszący powyżej kalendarz wskazywał, że mieszkam tu zdecydowanie za długo.

Wszystko, czego dowiedziałem się sześć lat temu, sprowadzając się tutaj – rozważając różne za i przeciw, sprawdzając wszystkie wiodące firmy i rozszyfrowując charakter kobiet z Date-Match – teraz wydawało się nieistotne: mieszkanie, które kupiłem, było namiastką tego, które opisano w ogłoszeniu, tylko jedna firma okazała się warta mojego czasu, a liczba kobiet, które warto bzyknąć, kurczyła się z każdym dniem.

Zaledwie kilka godzin temu byłem na randce z kobietą, która twierdziła, że jest nauczycielką w zerówce, uwielbia kolor czerwony i książki historyczne. W rzeczywistości była dwa razy starszą ode mnie daltonistką, która chciała tylko „przypomnieć sobie, jak to jest mieć w sobie kutasa”.

Poirytowany wyskoczyłem z łóżka, a idąc korytarzem, poprawiałem ramki wiszące na ścianach. Starłem się im za bardzo nie przyglądać.

Czułem, że dziś wieczorem nie wystarczy mi kilka zwykłych shotów i byłem

coraz bardziej wściekły, że od wieków nikogo nie zerznąłem.

Nalałem sobie dwa kieliszki bourbona i wychyliłem je jeden po drugim. Zanim zdążyłem nalać kolejny, mój telefon zawibrował. E-mail.

Alyssa.

Temat: Za mało pary

Drogi Thoreau,

z pewnością właśnie pieprzysz którąś ze swoich zdobyczy, a za chwilę rzucisz jej swą niesławną kwestię: „Jedna kolacja. Jedna noc. Zero powtórek”, ale coś przyszło mi do głowy i MUSIAŁAM do ciebie napisać... Skoro twierdzisz, że tak bardzo lubisz seks, to dlaczego upierasz się przy tej jednej nocy? Dlaczego nie znajdziesz sobie seksprzyjaciółki? Taki układ uchroniłby cię od zbyt częstej posuchy. (Zdaje się, że dzisiaj mija trzydziesty dzień operacji „Bez cipki”?).

Zaczynam się zastanawiać, czy ta zasada „jednej nocy” nie bierze się z przekonania, że na drugą nie starczyłoby ci już pary...

Fiut drugiej kategorii to nie koniec świata.

– Alyssa

Pokręciłem głową i napisałem odpowiedź.

Temat: Re: Za mało pary

Droga Alysso,

niestety aktualnie nie pieprzę żadnej ze swoich zdobyczy, gdyż piszę odpowiedź na twój przezabawny e-mail.

Faktycznie, właśnie mija trzydziesty dzień tak trafnie nazwanej przez ciebie operacji „Bez cipki”, ale ponieważ doszłaś podczas naszej ostatniej rozmowy przez telefon, operacja nie okazała się kompletną porażką...

Owszem, lubię seks – mój fiut jest nienasycony – ale powtarzałem ci setki razy, że nie interesują mnie związki. Żadne.

Ostatniej części twojego e-maila nie zamierzam nawet komentować, bo na „brak pary” jeszcze żadna z moich koleżanek się nie skarżyła, a mój fiut na pewno nie należy do drugiej kategorii.

Zgadzam się jednak z tym, co napisałaś w zakończeniu: Fiut drugiej kategorii to nie koniec świata.

W przeciwieństwie do niewyruchanej cipki.

– Thoreau

Telefon zadzwonił natychmiast.

– Serio? – wyrzuciła z siebie Alyssa, kiedy odebrałem. – Czy ja dobrze zrozumiałam twoją wiadomość?

– Nagle zapomniałaś sztuki czytania?

– Jesteś przezabawny! – Roześmiała się. – A co z twoją dzisiejszą

podrywka?

– Kolejna pieprzona kłamczucha...

– Ałć! Biedny Thoreau. A miałam taką nadzieję, że trzydziesty dzień okaże się szczęśliwy.

Przewróciłem oczami i zrobiłem sobie kolejnego drinka.

– Czy śledzenie mojego życia seksualnego stało się twoim nowym hobby?

– Oczywiście, że nie. – W telefonie rozległ się jej lekki śmiech, a w tle słychać było szelest papieru. – Ale chciałam cię o coś spytać: skąd jesteś?

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, o co zapytałam – odparła. – Nie możesz być z Południa. Nie masz ani cienia akcentu.

Zawahałem się.

– Jestem z Nowego Jorku.

– Z Nowego Jorku? – Jej ton podniósł się o oktawę. – Więc dlaczego przeniosłeś się do Durham?

– Z powodów osobistych.

– Nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek chciała wyjechać z Nowego Jorku. Wydaje się idealnym miejscem do życia. Jest coś niesamowitego w jego światłach i mieszkańcach. Wszyscy na pewno mają wielkie marzenia i...

Przestałem jej słuchać i wychyliłem kolejnego shota. Jej poetyckie wizje tego żałosnego miejsca musiały się skończyć. I to zaraz.

– No i czy kancelarie adwokackie w Nowym Jorku nie są bardziej kuszące niż tutejsze? – Wciąż gadała. – Na przykład jedna z moich ulubionych...

– Co to za balet, do którego się przygotowujesz? – przerwałem jej.

– *Jezioro łabędzie*. – Porzucała każdy temat, gdy tylko wspomniałem cokolwiek o balecie. – A dlaczego pytasz?

– Tak się zastanawiam. Kiedy przesłuchanie?

– Za kilka miesięcy. Robię, co mogę, aby jakoś pogodzić wszystkie zajęcia... – Odchrząknęła. – To znaczy próbuję pogodzić ten nawał spraw z ćwiczeniami.

– Poproś szefa o kilka wolnych dni w tygodniu i odpracuj je w weekendy.

– To się nie uda.

– Oczywiście, że się uda – powiedziałem stanowczo. – Jeden z prawników w mojej kancelarii pracuje od soboty do środy, aby móc zajmować się muzyką. Jeśli firma, w której pracujesz, jest coś warta, to pójdą ci na rękę.

– Tak, hmm, będę musiała o tym pomyśleć...

Cisza.

– W jakiej firmie pracujesz? – spytałem.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Nazwisko jednego ze współników?

- Tego też nie mogę zdradzić.
- Ale możesz mi zdradzić, jak głęboko mam w ciebie wejść dziś wieczorem?
Gwałtownie wciągnęła powietrze, wydając ten seksowny dźwięk, który za każdym razem doprowadzał mnie do szaleństwa.
- Jak długo jeszcze, twoim zdaniem, będę godził się na tę telefoniczną znajomość, Alyssa?
- Tak długo, jak zechcę. – W jej głosie pojawiło się teraz więcej pewności siebie.
- Myślisz, że przez kolejny miesiąc będę gadał z tobą przez telefon, nie mogąc się z tobą pieprzyć? Ani nawet cię zobaczyć?
- Myślę, że będziesz gadał ze mną przez kilka kolejnych miesięcy, nie mogąc się ze mną pieprzyć. Prawdę mówiąc, myślę, że będziesz gadał ze mną przez kilka kolejnych lat, nie pieprząc się ze mną, bo jestem twoją przyjaciółką, a przyjaciele...
- Jeśli nie zrobimy tego w ciągu najbliższego miesiąca bądź dwóch, to przestaniemy być przyjaciółmi.
- Chcesz się założyć?
- Nie muszę. – Rozłączyłem się i sięgnąłem po laptopa, aby dać Date-Match jeszcze jedną szansę. Gdy tylko kliknąłem w zdjęcie najładniejszej kobiety na stronie, dostałem powiadomienie, że przyszedł e-mail od Alyssy.

Temat: Zaufaj mi

Za kilka miesięcy nadal będziemy przyjaciółmi, a fakt, że nie możesz zobaczyć mojej twarzy, wyda ci się bez znaczenia.

Przekonasz się.

– Alyssa

Temat: Re: Zaufaj mi

Za kilka miesięcy będziemy się pieprzyć, a fakt, że nie mogę zobaczyć twojej twarzy, wyda mi się bez znaczenia tylko dlatego, że będę cię posuwał od tyłu, opartą o stół.

Przekonasz się.

– Thoreau

Andrew

– **Pani Everhart**, może pani zabrać głos i przesłuchać pana Hamiltona – powiedział pan Greenwood z drugiego końca sali rozpraw.

Był ostatni dzień miesiąca, co oznaczało, że w końcu możemy skorzystać z tej niesamowitej sali znajdującej się na najwyższym piętrze GBH. W zasadzie to pomieszczenie nie było do niczego potrzebne, ale ponieważ firma miała forsy jak

lodu, wykorzystywano je do odgrywania próbnych rozpraw przez stażystów.

Dzisiejszy „proces” dotyczył jakiegoś idioty, który oszukał pracowników własnej firmy – zostawiając ich bez ubezpieczenia i opieki medycznej – a ja, niestety, grałem rolę oskarżonego.

Aubrey wstała zza ławy obrony i z notatnikiem w ręku wyszła na środek sali. Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd dwa tygodnie temu wyrzuciłem ją ze swojego mieszkania, ale nie wyglądała na szczególnie poruszoną z tego powodu.

Dość często się uśmiechała, była niezwykle miła i za każdym razem, kiedy przynosiła mi kawę, podawała mi ją z lekkim uśmieszkiem i słowami: „Mam nadzieję, że będzie panu smakowała, *panie Hamilton*”.

Od tej pory zacząłem kupować kawę w barze...

– Panie Hamilton – powiedziała, wyglądając obcisłą, niebieską sukienkę. – Czy to prawda, że w przeszłości zdradzał pan żonę?

– *Nigdy* jej nie zdradzałem.

– Trzymaj się swojej roli, Andrew – szepnął pan Bach z fotela sędziowskiego.

Przewróciłem oczami.

– Tak. Kiedyś zdradzałem żonę.

– Dlaczego?

– Sprzeciw! – zawołał jeden ze stażystów. – Wysoki sędzie, czy naprawdę musimy poznawać szczegóły życia uczuciowego mojego klienta? Ten próbny proces dotyczy jego udziału w spisku.

– Jeśli wysoki sąd pozwoli – wtrąciła się Aubrey, zanim „sędzia” zdążył się odezwać. – Uważam, że znajomość zachowań pana Hamiltona w trakcie poprzednich romansów pomoże nam w ocenie jego charakteru. Gdybyśmy sądzili klienta, który porzucił firmę z powodu swej niekompetencji, całkowicie uzasadnione byłoby pytanie o jego wcześniejsze relacje osobiste. Jest to tym bardziej na miejscu, że nasz klient jest osobą powszechnie znaną.

– Oddalam.

Aubrey uśmiechnęła się i zerknęła do notatnika.

– Czy ma pan problem z zaangażowaniem się, panie Hamilton?

– Jak mogę mieć problem z czymś, w co nie wierzę?

– Czy to znaczy, że wierzy pan w przygody na jedną noc do końca życia?

– *Wysoki sędzie*... – Drugi stażysta wstał, ale ja uniosłem rękę.

– Nie ma potrzeby – powiedziała, patrząc spod oka na Aubrey. – Odpowiem na pytanie pani Everhart, choć ta linia przesłuchania jest niewłaściwa... Mam prawo żyć zgodnie z własnym widzimisię i zadawać się z kobietami wtedy, kiedy mam na to ochotę. Nie wiem, co moje życie seksualne może mieć wspólnego z tym próbnym procesem w sprawie spisku, ale skoro już je omawiamy, to powinna pani wiedzieć, że jestem zadowolony i zaspokojony. Dziś wieczorem mam randkę.

Czy wobec tego życzy sobie pani, abym jutro zdał relację ławie przysięgłych z jej przebiegu?

Stażyści zasiadający na ławie przysięgłych roześmiali się, a Aubrey zrzędała mina. Chociaż szybko znów się uśmiechnęła, w jej oczach ujrzałem cień przykrości.

– A zatem... – Wzięła głęboki oddech. – Wracając do sprawy...

– Cieszę się, że wreszcie do niej wracamy.

Przysięgli znów się roześmiali.

– Czy wierzy pan w moralność, panie Hamilton? – spytała.

– Tak.

– Czy w pana ocenie jest pan osobą moralną?

– Myślę, że każdy jest w pewnym stopniu moralny.

– Proszę o zgodę na podejście do świadka. – Spojrzała na pana Bacha, który skinął przyzwalająco głową.

– Panie Hamilton, czy może pan odczytać wyróżniony fragment tego dokumentu? – Położyła przede mną kartkę z dopisanym odręcznie zdaniem u góry strony: „Nienawidzę cię i żałuję, że cię poznałam”.

– Tak – odparłem, sięgając do kieszeni po długopis. – Napisano tu, że w tamtym czasie w mojej firmie nie wiedziano o zmianach w polisie ubezpieczeniowej.

Gdy podawała kopię tego pisma ławie przysięgłych, napisałem w odpowiedzi: „Ja nie żałuję, że cię poznałem – tylko tego, że pieprzyłem się z tobą więcej niż raz”.

Poprosiła mnie o odczytanie jeszcze jednego fragmentu, a potem zabrała dokument i rzuciła mi gniewne spojrzenie, przeczytawszy mój dopisek.

Próbowałem na nią nie patrzeć, skupić się na czymś innym, ale wyglądała dziś tak, że nie mogłem oderwać od niej wzroku. Nie upięła włosów w swój zwykły koczek – długie loki opadały jej na ramiona i piersi. Sukienka, którą miała na sobie – bardzo niestosowna – trochę za bardzo opinała jej uda i unosiła się lekko przy każdym kroku.

– Mam do pana Hamiltona jeszcze trzy pytania, wysoki sędzie – powiedziała.

– Nie ma ograniczeń, pani Everhart. – Uśmiechnął się.

– Oczywiście... – Zrobiła krok do przodu i spojrzała mi w oczy. – Panie Hamilton, pozwalał pan pracownikom swojej firmy sądzić, że pan o nich dba, że działa pan w ich najlepszym interesie i że będzie pan informował ich o wszelkich poczynionych zmianach przed wygaśnięciem umowy. Czy te obietnice nie pochodzą z broszury reklamowej pańskiej firmy?

– Pochodzą.

– Zatem czy nie uważa pan, że zasłużył na grzywnę lub inną karę za łudzenie

ich fałszywą nadzieją? Za składanie obietnic, których nie zamierzał pan dotrzymać?

– Uważam, że działałem w najlepszym interesie mojej firmy – odparłem, ignorując fakt, że serce wali mi w piersi jak szalone. – A w przyszłości, gdy ci pracownicy ruszą ze swoim życiem naprzód, być może uświadomią sobie, że moja firma i tak nie była dla nich najlepszym wyborem.

– Nie sądzi pan, że jest pan im winien choćby zwykłe przeprosiny? Nie sądzi pan, że chociaż tyle im się od pana należy?

– Przeprosiny sugerowałyby, że zrobiłem coś złego. – Zacisnąłem zęby. – A fakt, że nie zgadzają się z tym, co zrobiłem, nie znaczy, że nie miałem racji.

– Czy wierzy pan w uzasadnioną wątpliwość, panie Hamilton?

– Podobno miała pani jeszcze tylko trzy pytania. Czyżby zmieniły się ostatnio podstawy matematyki?

– Czy wierzy pan w uzasadnioną wątpliwość, panie Hamilton? – Aż poczerwieniała. – Tak czy nie?

– Tak. – Zacisnąłem zęby. – Tak, uważam, że tę zasadę powinien wyznawać każdy prawnik w tym kraju.

– Zatem, biorąc pod uwagę omawianą tu sprawę... Czy sądzi pan, że ktoś taki jak pan, kto w przeszłości potraktował swoich pracowników w okropny sposób, lecz już zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo nadwyreżył ich źródło utrzymania, może się zmienić?

– Zasada uzasadnionej wątpliwości nie odnosi się do uczuć, pani Everhart. Sugeruję sprawdzenie tego w słowniku terminologii prawniczej, bo jestem pewny, że już raz rozmawialiśmy na ten temat i...

– Nie przypominam sobie tego, panie Hamilton, ale...

– Czy to nie pani powiedziała mi tuż po swojej rozmowie kwalifikacyjnej, że, jak niefortunnie, choć trafnie to pani ujęła, czasami trzeba skłamać, a czasami zataić prawdę? I że jednoznaczny wyrok wydają ci, którzy potrafią odróżnić jedno od drugiego? – Zmierzyłem ją wzrokiem. – Czyż nie tak zdefiniowała pani uzasadnioną wątpliwość?

Wpatrywała się we mnie przez dłuższy czas tym samym zranionym spojrzeniem, które widziałem w jej oczach, gdy wyrzuciłem ją z mieszkania.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie – wymamrotała.

Z drugiego końca sali rozległo się głośne klaskanie pana Greenwooda, do którego dołączyli się pan Bach i wszyscy stażysci.

– Znakomita robota, pani Everhart! – wykrzyknął pan Bach. – Niezwykle bezpośrednia, lecz jakże frapująca linia przesłuchania.

– Dziękuję panu. – Unikała mojego wzroku.

– Jest pani pierwszą stażystką, której udało się wytrącić z równowagi naszego Andrew. – Uśmiechnął się z wyraźnym podziwem. – Zdecydowanie

potrzebujemy pani w pobliżu, aby nam przypominać, że jest zdolny do okazywania emocji.

Kolejna fala śmiechu.

– Wszyscy świetnie się dzisiaj spisali! – Pan Bach odchylił się w sędziowskim fotelu. – Jeszcze w tym tygodniu ocenimy wasze wystąpienia i w przyszły czwartek prześlemy wam wyniki drogą e-mailową. – Stuknął młotkiem. – Rozprawa odroczone.

Stażyści opuścili salę, a Aubrey obejrzała się przez ramię i rzuciła mi gniewne spojrzenie.

Odpłaciłem się tym samym, zadowolony, że mam dzisiaj randkę i będę mógł zapomnieć o jej głupich pytaniach.

Szkoda, że siódma wieczorem nie może przyjść wcześniej...

Odczekałem kilka minut, zanim ruszyłem w stronę windy, starając się przypomnieć sobie plan na resztę dnia. Po południu byłem umówiony na konsultacje z dwoma właścicielami małych firm i musiałem skoczyć do Starbucksa, zanim Aubrey przyniesie mi następną kawę.

Otworzyłem drzwi do gabinetu i zapaliłem światło, zamierzając wezwać Jessicę, ale przy regale stała Ava.

– Schronisko dla bezdomnych nieczynne? – spytałem.

– Przyszłam dać ci w końcu to, o co prosiłeś.

– Trochę za wcześnie na skok z mostu.

– Mówię poważnie.

– Ja też. – Minąłem ją i wysłałem krótki SMS: – Jeśli skoczysz przed południem, nie zdążą puścić tego newsa w głównym wydaniu wiadomości.

Podeszła do biurka i położyła na nim teczkę na dokumenty.

– Nie będę cię już ciągała po sądach. Koniec z odroczeniami, zakazami sądowymi i fałszywymi pomówieniami... Nie chcę więcej kłamać. (...)

